Redakcja. Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca



Rok VII, № 338 Łódź, czwartek 10 grudnia 1931 r.

Zgon b. premjera Włoch.



Antonio Salandra, premier włoski od 1914—1916 roku, po przewrocie faszystowskim zwolennik Mussoliniego zmarł wczoraj po dłuższej chorobie.

Zaczyna się...

Krwawa strzelanina na ulicach Berlina.

Pięciu komunistów dogorywa w szpitalu.

Berlin 10.12 (Od wł. kor.) Wczoraj wieczorem na Frescostrasse napadło około 20-tu komunistów

na 4-ch hitlerowców.

Komuniści otworzyli ogień rewolwerowy, a następnie ruszyli do ataku ze sztyletami w ręku. Wszyscy czterej napadnięci hitlerowcy odnieśli ciężkie rany od kul rewolwerowyh. W stanie beznadziejnym przewieziono ich do szpitala utrzymywanego przez narodowych socjalistów.

Komuniści po dokonaniu zemsty rozbiegli się w różne strony, tak, że przybyła na miejsce policja zastała na pobojowisku rannych hitlerowców.

Wzburzenie wśród narodowych socjalistów za napad przy Frescostrasse spowodowało

jeszcze krwawsze starcie

W Charlottenburgu narodowi socjaliści w sile około 30-tu ludzi otoczyli oddział komunistów, liczący około 20 osób i rozpoczęli gwałtowną strzelaninę, następnie przypuścili szturm i zadali swym przeciwnikom szereg

pchnięć sztyletami w twarze.

Jeden komunista padł trupem na miejscu, pieciu dogorywa w szpitalu. Poza tem pozostali komuniści są lżej lub ciężej ranni. Walka odbyła się o godz. 12-ej w nocy. Policja, ściągnąwszy posiłki,

oczyściła krwawe pobojowisko,

aresztując czterech hitlerowców i czterech komunistów. Zachodzi obawa, że w ciągu dnia dzisiejszego może dojść w Berlinie do nowych starć komunistów z hitlerowcami. Policja wzmocniła posterunki w całem mieście, by tłumić w zarodku wszelkie wystąpienia.

Zmiana sekretarza faszystów.



Giovanni Giurati, generalny sekretarz partji faszystowskiej we Włoszech, ustąpił ze swego stanowiska. Jego następcą został Starace.

Order dla tancerki.



Premjer hiszpański Azana dekoruje słynną tancerkę La Argentina wysokim orderem. Jest to pierwsza dekoracja od wprowadzenia republiki w Hiszpanji.

Straszliwa katastrofa na przejeździe kolejowym.

11 pasażerów zabitych.

Reszta walczy ze śmiercią.

Belgrad, 10.12. (Od wł. kor.) Straszliwa katastrofa zdarzyła się wczoraj na przejeździe kolejowym w miejscowości Sovac. Wielki autobus

przepełniony pasażerami

zderzył się z pociągiem, idącym pełną parą. Skutki zderzenia były straszliwe. Autobus został zupełnie strzaskany, a jedenastu pasażerów poniosło śmierć na miejscu.

Poza tem w agonji znajduje się jeszcze sześć osób. Pozostali pasażerowie cudem

uniknęli śmierci,

lecz wszyscy odnieśli cięższe rany. Sprawcę katastrofy, dróżnika, który zapomniał zamknąć szlaban, aresztowano.

Kasiarze w Banku Handlowym.

Zuchwałe włamanie w Wilnie.

Wilno, 10,12. (Od wł. kor.) Nocy ubiegłej do tutejszego oddziału Banku Handlowego, mieszczącego się przy ul. Mickiewicza 17, wdarli się nieznani sprawcy, którzy wynieśli

kasetkę ogniotrwałą,

zawierającą trzy tysiące rubli i dwanaście tysięcy marek niemieckich. Rabusie dostali się do Banku po uprzedniem wyłamaniu okna. Kradzież zauważył woźny Banku, który niezwłocznie powiadomił policję. Dotąd na ślad złoczyńców nie natrafiono.

Zbrodnicza para na szubienicy.

Egzekucja w Borysławiu.

Borysław 10.12 (Od wł. kor.) Wczoraj wieczorem na dziedzińcu więziennym wykonano wyrok śmierci

przez powieszenie

na osobie Szymona Szczurka i A. Cholewy, którzy przed dwoma miesiącami zamordowali wiertacza Jana Ostrowskiego. Egzekucji dokonał pomocnik kata Maciejowskiego.

Autobus i wóz w rowie.

Nieostrożny wieśniak.

Łódź, dn. 10 grudnia. Wstrząsający do głębi wypadek wydarzył się wczoraj na szosie Kalisz — Błaszki.

W południe w stronę Kalisza po dopiero co naprawionej szosie mknął, robiąc 40 kilometrów na godzinę autobus prowadzony przez szofera Frontczaka Stefana, kaliszanina.

W pewnej chwili na szosie wyrósł jakby z ziemi przed autobusem wóz należący do Birmata Marcina.

Szofer autobusu, nie spodziewając się że Birrmat zjedzie ze swego szlaku — chciał wóz wyminąć, lecz w tej chwili nastąpiło

tragiczne w skutkach zderzenie

Autobus wraz z wozem zwalił się do pobliskiego rowu przygniatając konia na śmierć.

Wypadku z ludźmi nie było tylko dzięki temu, że woźnica siła zderzenia został wyrzucony z wozu na pobliską rolę.

Powiadomiona o wypadku policja prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenie.

Fabryka Borsta zamknięta.

292-u robotników bez pracy.

Zgierz, 10 grudnia. W dniu wczorajszym w Zgierzu zamknięte zostały zakłady przemysłowe wyrobów włókienniczych Adolfa G. Borsta, mieszczące się przy ulicy Błotnej 14.

Unieruchomienie fabryki nastąpiło na skutek **braku zamówień**

Fabryka Borsta ostatnio zatrudniała 292 robotników którym wydano karty zapomogowe.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.91 w płaceniu 8.89; dolar złoty w żądaniu 9.20, w płaceniu 9.15; funt angielski w żądaniu 28.50, w płaceniu 28.00 rubel złoty w żądaniu 5.10, w płaceniu 5.05, marka w żądaniu 2.06, w płaceniu 2.05; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.10, w płaceniu 34.90.

Otwarcie linji okrętowej Polska — Szwecja.

Statek „Borgholm" po raz pierwszy zawitał do Gdyni.

Gdynia, 10 grudnia. Przybył do portu gdyńskiego z Karlskrony statek towarzystwa okrętowego Svenska-America linien „Borgholm", który będzie utrzymywał stałą komunikację pasażersko-towarową pomiędzy Gdynią a najbliższym portem szwedzkim Karlskroną.

W ten sposób zainaugurowana została nowa i zarazem pierwsza linja regularna między Gdynią a Szwecją, z którą dotychczas w ruchu pasażerskim i drobnicowym komunikować się musieliśmy przeważnie

za pośrednictwem portów niemieckich.

„Borgholm" należy do typu statków o niewielkiej pojemności i liczy nieco ponad 500 tonn brutto. Jest to bardzo celowe, gdyż w ten sposób zmniejszone będą odpowiednio koszty eksploatacji a statek będzie się opłacał nawet przy mniejszej początkowo ilości podróżnych i frachtów. Mimo niewielkich rozmiarów może on wygodnie pomieścić

przeszło 100 pasażerów

i około 150 tonn drobnicy.

Na statku przybyło do Gdyni około 20 pasażerów, w ich liczbie przedstawiciele nowego towarzystwa Żeglugowego „Szwecja — Polska" oraz reprezentanci prasy z Karlskrony.

Statek został powitany w porcie przez przedstawicieli władz portowych oraz Morskiego Syndykatu Dziennikarzy. Po krótkiej rozmowie goście szwedzcy odbyli przejażdżkę po porcie na holowniku portowym „Ursus". Wyjaśnień udzielał kapitan portu, Zaleski.

Inauguracja linji Szwecja — Polska ma doniosłe znaczenie dla stosunków gospodarczych między temi krajami. Wyjście pierwszego statku do Gdyni stało się w Karlskronie powodem spontanicznej manifestacji przedstawicieli społeczeństwa szwedzkiego. Na pokładzie statku „Borgholm" przybyli do Gdyni m. i. delegat nowej linji dyr. Sölve Sunden z Göteborga, dyr. szwedzko-polskiej Izby Handlowej w Sztokholmie Paul Isberg, wreszcie delegat Państwowego Urzędu Turystycznego w Szwecji G. Asbrink, oraz znany działacz na terenie zbliżenia polsko - szwedzkiego Zygmunt Brodaty ze Sztokholmu.

Statek „Borgholm" będzie odbywał regularne rejsy na linji Gdynia — Karlskrona

co 14 dni.

Agentem nowej linji w Gdyni jest firma „Bergenske".

ZAGADKOWY WYPADEK w TWIERDZY MODLIŃSKIEJ.

Podkop pod biura wojskowe.

Modlin, 10 grudnia (Od wł. kor.) — W jednym z budynków twierdzy modlińskiej, gdzie mieszczą się biura 32 p. p. stojący na warcie żołnierz usłyszał wieczorem podejrzane szmery dochodzące z wnętrza budynku szczególniej z pokoju gdzie mieściły się

ważne dokumenty wojskowe.

Na wszczęty alarm przybiegli żołnierze z wartowni i żandarmi i otoczyli kołem budynek. W pewnej chwili z małej sionki wybiegło trzech osobników, którzy poczęli uciekać w różne strony. Jednego z uciekających dopadł sierżant Filipkowski. Podczas szamotania sierżant Filipkowski wystrzelił

raniąc ciężko opryszka w brzuch.

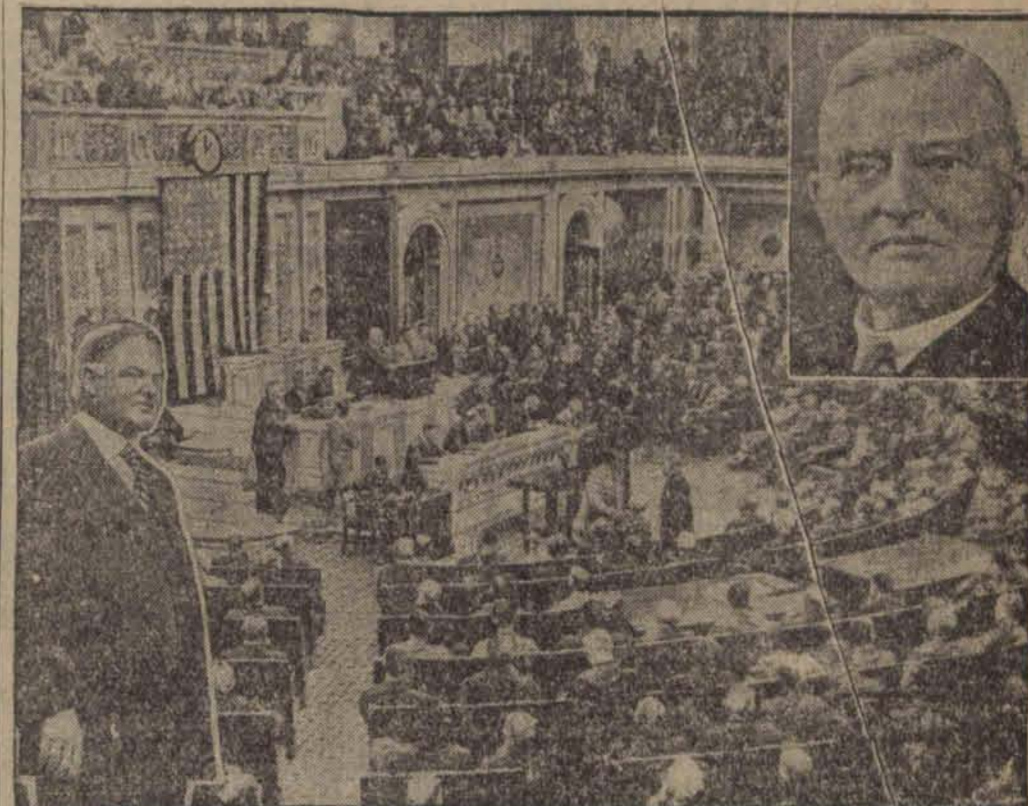
Dwu pozostałych również ujęto. Podczas badań podali się oni za Bronisława Gajewskiego i Wincentego Gutkowskiego. Rannym okazał się Józef Zaleski osławiony kasiarz zawodowy. Jak stwierdzono dostali się oni do twierdzy przez podkop. Sprawa przedstawia się dość zagadkowo. Dochodzenie prowadzi żandarmerja.

Walka ze szmuglem spirytusu na Bałtyku.



Szwecja i Finlandja walczą bezustannie z licznymi przemytnikami spirytusu, który częściowo pochodzi również z Gdyni. Po lewej stronie hydroplan straży celnej po opuszczeniu się na wodę w celu przeprowadzenia rewizji statku. Po prawej stronie: Przemytnik wyciąga z wody blaszanki ze spirytusem, zapuszczone na czas rewizji głęboko w wodę i przyczepione drutem do dna łodzi.

Otwarcie amerykańskiego kongresu.



Po raz pierwszy od dwunastu lat demokraci uzyskali w parlamencie amerykańskim większość i wybrali na przewodniczącego swego kandydata. Został nim demokrata John Garner, poseł Texasu (po prawej stronie u góry). Otwarcia parlamentu dokonał prezydent Hoover (po lewej stronie) wygłaszając dłuższe orędzie.

Brüning nie podda się Hitlerowi.

Anglja i Ameryka o dekretach wyjątkowych.

Londyn, 10 grudnia. Nowe niemieckie dekrety spotkały się w prasie angielskiej z największą uwagą i obszernie są streszczane.

„Daily Express" i „Daily Mail" zwracają szczególną uwagę na groźby kanclerza

przeciw partji Hitlera

i na zapowiedź stanu wyjątkowego w Niemczech.

Niemcy — pisze — „Daily Mail" — mają dyktatora, którego rozporządzenia dotyczą bezpośrednio życia każdego obywatela niemieckiego i który nie waha się użyć twardych środków, skoro dobro narodu jest zagrożone. „Daily Express" sądzi, że od przyjęcia nowej „Notverordnung" przez partje parlamentarne, a zwłaszcza przez socjalną demokrację, będzie zależało czy Bruening pozostanie u steru.

„News Chronicle" mówi, że ostatnie rozporządzenie pokazuje, do czego został popchnięty Bruening w swej rozpaczliwej walce dla ratowania Niemiec.

Nigdzie poza Rosją

nie możnaby próbować tego rodzaju mieszania się państwa w życie obywateli.

„Daily Herald" określa nową „Notverordnung" jako najbardziej drastyczny środek jaki kiedykolwiek zastosowano wobec praw obywateli i wobec ich pieniędzy, wyjąwszy może czas wielkiej wojny.

Nowy Jork, 10 grudnia. Nowe dekrety w Niemczech usuwają w cień wszystkie inne zewnętrzno-polityczne wypadki. W kołach politycznych i gospodarczych Stanów Zjednoczonych panuje przekonanie, że kanclerz Rzeszy chce swego stanowiska

bronić aż do ostatnich granic

i za każdą cenę utrzymać równowagę budżetu Rzeszy.

Z drugiej strony mówi się jednak, że Bruening zagrał teraz ostatnim atutem. Amerykańska opinja publiczna oczekuje z najwyższem zainteresowaniem na przyjęcie dekretów w Niemczech i sama nie zajmuje jeszcze wobec nich stanowiska.

Szczegóły morderstwa przy ulicy Cmentarnej.

Spóźniona zazdrość porzuconego kochanka.

Łódź, 10.12. Przy ulicy Cmentarnej nr. 1 mieszkała jako sublokatorka od 2 tygodni w mieszkaniu Władysława Mielczarka 31-letnia J. Kwiatkowska. Komorne opłacał za nią wdowiec, malarz pokojowy Paszkowski, który się nią opiekował. Kwiatkowska mieszkała przedtem u 46-letniego Stefana Pożardowskiego przy ulicy Kopernika 43, który był też ojcem narodzić się mającego dziecka Kwiatkowskiej. Pożardowski wyrzucił za namową nowej kochanki Kwiatkowską na bruk. Gdy się nią zaopiekował Paszkowski i obiecał jej nawet ożenek dziewczyna odżyła. Dowiedział się o tem Pożardowski i zaczęła go nurtować zazdrość. Zażądał od Kwiatkowskiej, aby powróciła do niego. Kwiatkowska kategorycznie odmówiła. Wówczas Pożardowski nie panując nad sobą, zadał jej w bramie domu przy ulicy Cmentarnej 1, gdzie mieszkała kilka ciosów nożem, które okazały się śmiertelnemi. Kwiatkowska wbiegła do mieszkania i tu wkrótce skonała. Pożardowski wyszedł na ulicę i sam oddał się w ręce policji.

Dlaczego komisarze nie odwiedzili wszystkich mieszkańców?

Spis potrwa jeszcze kilka dni.

Łódź, 10 grudnia. Od wczoraj trwa w Łodzi intensywna praca dookoła spisu ludności.

Początkowo zdawało się, że spis ten przeprowadzony zostanie w ciągu jednego dnia, obecnie okazuje się, że jest to niewykonalne.

W wielu domach do dziś dnia nie było wogóle komisarza i nikt nie nadesłał potrzebnych kwestjonarjuszy.

Rezultat jest taki, że zdezorjentowana publiczność gremjalnie zwraca się do redakcji z oświadczeniem,

że ominięci zostali w spisie,

gdyż nikt ich nie odwiedził.

W związku z powyższem zwróciliśmy się do naczelnego komisarza spisowego na m. Łódź, p. Rosseta, z zapytaniem, dlaczego wiele mieszkań zostało ominiętych.

W odpowiedzi nacz. Rosset oświadczył, że spis **nie został jeszcze ukończony**, że trwa w dalszym ciągu i według ustawy może być przeprowadzony w ciągu pięciu dni, t. j. od środy do soboty. Inna rzecz, że władze wszystko czynią, aby przeprowadzić go w ciągu 3-ch dni, to jest do piątku. Do tego czasu, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wszyscy mieszkańcy zostaną spisani. W Anglji, w Ameryce — spis trwa 2 tygodnie — u nas 5 dni. Możnaby było przeprowadzić spis w ciągu jednego dnia, ale wówczas musianoby zmobilizować osiem tysięcy komisarzy, a tylu w mieście robotniczem, jakiem jest Łódź — zebrać nie można.

Że spis był obliczony na kilka dni świadczy fakt, że na kilka dni zwolnił minister od zajęć nauczycieli i uczniów.

W ciągu jednego dnia spisano w Łodzi około 200 tysięcy mieszkańców.

Ofiara wiejskich temperamentów.

Kalisz, 10 grudnia. Ubiegłej nocy na drodze pod osadą Chocz, w powiecie kaliskim, znaleziono leżącego w kałuży krwi z kilku ranami ciętemi klatki piersiowej i szyi 23-letniego Stanisława Kalinowicza, mieszkańca tejże osady. Kalinowicza przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Przeprowadzone śledztwo policyjne przyczyniło się do ujęcia

sprawców usiłowania zabójstwa.

Okazali się nimi Tadeusz Marczewski, Roman Wawerski i Ajzyk Kluczkowski. Wymienioną trójkę osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Przyczyną usiłowania zabójstwa były porachunki osobiste.

Frenkiel nie przyznaje się do podpalenia fabryki.

Dzisiejszy proces w Sądzie Okręgowym.

Łódź, 10 grudnia. Dziś przed Sądem Okręgowym w Łodzi stanął fabrykant, Józef Frenkiel, zamieszkały przy Al. Kościuszki 32, oskarżony o podpalenie własnego budynku fabrycznego (ul. Podleśna 4) dla uzyskania wysokiej premji asekuracyjnej.

Rozprawa sądowa rozpoczęła się o godz. 10-ej rano. Za stołem sędziowskim, jako przewodniczący, zasiadł wiceprezes Ilinicz. Oskarża prokurator Chawłowski, broni adw. Bilyk i Forelli.

Według aktu oskarżenia, Józef Frenkiel

podpalił fabrykę

przy pomocy nafty.

Dowodami są: trykoty nasiąknięte naftą oraz naczynie z naftą, które znalazła straż ogniowa w budynku, w którym ogień wybuchł jednocześnie w dwóch miejscach.

O godz. 9.45 na salę wprowadzają Frenkla, który spokojnie siada na ławie oskarżonych.

Zaciekawienie sprawą jest ogromne, zwłaszcza, iż niedawno jeszcze miała być ona rozpatrywana przez sąd doraźny. Sala sądowa już o 9-ej rano przepełniona była po brzegi. Porządku utrzymuje policja.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący zapytuje podsądnego, czy przyznaje się do winy.

— Nie przyznaję się — brzmi odpowiedź.

Następnie oskarżony wyjaśnia swoje oświadczenie.

W chwili, gdy numer kończymy — zeznania Frenkla trwają.

——xox——

Obecne komorne w domach Z.U.P.U.

Aktualne wyjaśnienia inspektora Czarkowskiego.

Łódź, 10 grudnia. Ruch budowlany, który i tak był ostatnio bardzo nikły, został niemal zupełnie zahamowany przez obniżenie zdolności płatniczej społeczeństwa. Ludzie nie mogą sobie poprostu pozwolić na opłacanie komornego i to jest też powodem, że szereg mieszkań w nowych domach

stoi pustkami,

a co zatem idzie przedsiębiorcy rezygnują z budowy domów.

Pierwszy przykład obniżenia komornego dał Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych. W związku z tą wydaną zniżką zwróciliśmy się do okręgowego inspektora ZUPU w Łodzi p. Czarkowskiego, który oświadczył, iż na zniżkę komornego wpłynęła w dużej mierze decyzja Ministerstwa Skarbu, które przedłużyło okres amortyzacyjny dla listów zastawnych z 23 do 36 lat, zaś okres amortyzacyjny obligacyj z 15 do 25 lat.

Ponieważ okres amortyzacyjny pożyczek powiększony został niemal dwukrotnie pozwoliło to ZUPU w Łodzi obniżyć komorne w domach kolonji mieszkaniowej

od 20 do 28 procent.

Obecnie więc komorne w blokach ZUPU w Łodzi jest następujące:

W domach robotniczych mieszkanie jednoizbowe kosztuje miesięcznie od 34 do 43 i pół złotego, dawniej komorne to wynosiło od 40 do 56 złotych; pokój z kuchnią od 51 do 54 i pół złotego (dawniej 64 do 71 zł.) dwa pokoje z kuchnią od 64 i pół do 68 zł. (dawniej 70 zł do 80 z. 16 groszy). W domach dla pracowników umysłowych komorne wynosi obecnie: garsonjera od 40 do 59 zł. miesięcznie (dawniej 50 — 65 zł.); dwupokojowe mieszkanie z kuchnią od 88 do 97 i pół zł. (dawniej od 107 do 120 zł.) i mieszkanie trzypokojowe z kuchnią od 124 do 133 zł. (dawniej od 140 do 170 zł.).

Różnica pomiędzy domami dla pracowników umysłowych a robotniczymi

jest niewielka,

bowiem mieszkania robotnicze nie posiadają oddzielnych łazienek (są wspólne dla każdej klatki schodowej) i piecyków gazowych.

Wkońcu rozmowy inspektor Czarkowski wyjaśnia, iż zniżka obowiązuje od chwili wynajęcia mieszkania w ten sposób więc lokatorowi wpłaconą nadwyżkę zaliczę się na poczet dalszego komornego.

Stosowana zniżka spowodowała wielkie zainteresowanie domami ZUPU.

——x:o:x——

Trucizna w ustach malarza.

Kronika Pogotowia Ratunkowego

Łódź, 10 grudnia. W dniu wczorajszym, około godziny 11-ej wieczór, w bramie przy ulicy Nowo-Targowej 5 znaleziono leżącego ze słabemi oznakami życia młodego mężczyznę. Okazał się nim 26-letni Abram Warszawski, malarz pokojowy, zamieszkały przy ulicy Piramowicza 5. Warszawski otruł się jakąś nieznaną trucizną. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperata do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Przyczyny samobójstwa narazie nieustalono.

•

Na ulicy 11 Listopada przejechany został przez tramwaj 29-letni Eljasz Witenberg, bezrobotny, niewiadomego miejsca zamieszkania. Witenberg odniósł ogólne obrażenia ciała. Pomocy udzieliło mu miejskie pogotowie ratunkowe.

•

W bójce przy ulicy Limanowskiego odniósł szereg tłuczonych ran głowy 34-letni Władysław Malinowski, mieszkaniec Aleksandrowa. Ofierze bójki udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Rząd Lavala uzyskał ponownie votum zaufania 324 głosami przeciwko 260 podczas głosowania w sprawie zajść na kongresie pacyfistów.

(—) Bilans handlowy Polski za listopad wykazał 56 miljonów złotych nadwyżki na naszą korzyść.

(—) W Sofji rozpoczęła się konferencja ośmiu państw rolniczych, w której biorą udział delegaci Polski, Rumunji, Węgier, Jugosławji, Czechosłowacji, Estonji i Łotwy. Na czele delegacji polskiej stoi minister Janta - Połczyński.

(—) Minister Zaleski przybył do Londynu.

(—) Zostało podpisane rozporządzenie, wprowadzające cło na bawełnę w wysokości 36 zł za 100 kg.

(—) Sprawa znalezienia dwóch trupów w mieszkaniu adwokata Trzepióry w Częstochowie została wyjaśniona. Zabójstwa adwokata i samobójstwa dokonała 19-letnia Marja Smołchówna, córka właściciela domu przy ul. Ogrodowe 22. Tło zatargu, który doprowadził do tragedji nie zostało wyjaśnione.

(—) W łódzkim sądzie okręgowym rozpoczął się sensacyjny proces trzydziestu kilku profesorów niemieckiego gimnazjum przeciwko redaktorowi „Volksbote" p. Danielewskiemu który im zarzucił, że stoją na żołdzie pruskim.

Bandyci wpadli w ręce policji.

Z Wilna donoszą:

W Święcianach do mieszkania właściciela fabryki wojłoków Zajdela wdarła się banda uzbrojonych osobników, którzy zażądali wydania gotówki. W chwili, kiedy bandyci byli zajęci rabowaniem mieszkania, zaalarmowana policja, przybyła, otoczyła dom

i wszystkich aresztowała.

Napastnikami okazali się miejscowi żydzi. Jest to rzadki wypadek napadu rabunkowego żydów z bronią w ręku.

Znęcanie się nad żołnierzami

w Czechosłowacji.

Praga, 10 grudnia. Przed sądem wojskowym w Pradze odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko trzem żołnierzom armji czesko - słowackiej pod zarzutem

maltretowania rekrutów.

Mianowicie bili oni rekrutów laskami oraz zmuszali ich do klękania i

lizania wazeliny,

przeznaczonej do smarowania kopyt końskich.

Rekruci, którzy nie chcieli tego czynić, musieli klęczeć w błocie.

Nadużycia te przez dłuższy czas nie dochodziły do wiadomości publicznej, ponieważ rekruci z obawy przed większemi prześladowaniami bali się uczynić doniesienie. W rezultacie sąd skazał dwóch oskarżonych na kary więzienia z zawieszeniem na jeden rok, trzeciego uniewinnił.

Popierajcie Przemysł Krajowy.

Samochodowe cmentarzysko.

AUTO ZA PIĘĆ DOLARÓW.

Tani wehikuł w okresie kryzysu.

Chicago, w grudniu.

Auto za pięć dolarów nabyć tutaj można na rogu którejkolwiek ulicy przedmieścia albo też na składzie rupieci — „junc-place”.

Jedna z takich składnic na otwartem powietrzu znajduje się za Chicago, na wschód od miasta. Stare, wybrakowane samochody stoją tutaj szeregami na przestrzeni kilku mil. Pojedyńcze wycofane z obiegu auto jest rzeczą bez wartości, ale w „zorganizowanym” składzie zyskuje na cenie. Po opłaceniu dzierżawcy placu pięciu dolarów najwyżej „klient” wybrać sobie może „najlepszy” z wybrakowanych samochodów i dodatkowe doń części. Wszyscy kupujący znają się dobrze na markach samochodów i ich konstrukcji. Stąd wiedzą dobrze, jak dobrać koła, błotniki itp. części. Motor stanowi zawsze najważniejsze zagadnienie. Wkońcu jednak i motor zostaje przystosowany do całości i rzecz, przed chwilą jeszcze bezużyteczna po kilkogodzinnej pracy zamienia się w warkocące — pięciodolarowe auto. Losy jego są różnorodne.

Wielki bulwar w Detroit stanowi typową, wzorową wyasfaltowaną ulicę amerykańską, mieszczącą rzędem osiem samochodów.

Bulwar ten wszakże o godzinie szóstej z rana przedstawia widok zdumiewający nawet w Ameryce. Ulica jest jakby usianą samochodami. Powietrze — przesycone

zapachem złej benzyny,

ale to, co toczy się w ciasnych szeregach na czterech kołach, właściwie już nie zasługuje na miano samochodu. Odnosi się wrażenie obrazu z jakiego filmu groteskowego; szofer przy kierownicy siedzi wysoko jakby na tronie, błotniki swobodnie poruszają się w czasie ruchu, barwy straciły swój blask, o jakiemkolwiek polakierowaniu już niema mowy.

Mimo to te „maszyny” służą swemu celowi, wypełniają swoje przeznaczenie przywożąc właściciela na miejsce. Są to auta amerykańskich robotników, jadących do fabryk. Przed każdym niemal domem stoją w oczekiwaniu inni mężczyźni, paląc fajkę. Każdy z nich ma jakiego kolegę, który go swem autem zabierze.

Im gorzej obecnie dzieje się robotnikowi w Ameryce, tem dalej mieszka za miastem. Tam ma

swój domek i „auto”.

Jeżeli powodzi mu się lepiej, wyzbywa się samochodu. Póki jednak trwa bieda, pięciodolarowe auto jest mu koniecznie potrzebne, jak w innych wielkich środowiskach europejskich odlegle mieszkający robotnik potrzebuje roweru.

Pięciodolarowe auta w innych jeszcze okolicznościach występują na widownię.

I tak np. podczas upalnego lata w N. Jorku odbywał się mecz „baseball'u”. Znienacka gwar ulicy wzmógł się niesamowicie: rozległ się warkot, parskanie, zgrzytanie i ukazał się szunr pięciodolarowych aut z właścicielami swymi — dziećmi szkolnemi obu płci.

Dzieci własnoręcznie zajęły się „odświeżaniem” swych pojazdów. Wynikiem tej pracy nie okazał się blask lakieru, ale ogromna różnorodność barw: kraty żółtoczarne, kolory różowe, błękitne i zielone. Niektóre auta znowu w braku kolorów nosiły dowcipne napisy w rodzaju:

— Stare jestem i brzydkie, ale wara ci śmiać się ze mnie. Należy szanować wiek podeszły!”

Zarówno chłopcy i dziewczęta kierowali temi dwuosobowemi samochodami, wiozącemi po dziesięć osób, umieszczonych na chybił-trafił, gdzie tylko znalazł się skrawek miejsca. Jednak wszystkie dzieci ubrane były elegancko, według ostatniej mody, z odznaką klubową — białą chryzantemą — w butonierce.

Publiczność z zapałem oklaskiwała przejazd młodzieży. Amerykanie lubią te groteskowe pięciodolarowe auta, może jako przeżytki przeszłości, drobną cząstki historji, będącej zawsze przedmiotem podziwu w nowym kraju Nowego Świata.

Groom.

—x:o:x—

Masowe mordy

na granicy niemiecko-holenderskiej.



Niemieckie i holenderskie władze policyjne wpadły na trop masowych morderstw, dokonanych przez niewykrytych dotąd sprawców na granicy niemiecko holenderskiej. Mianowicie w lasach koło miejscowości Putbrök znaleziono zakopane w ziemi zwłoki dwóch młodych wieśniaków, którzy przed kilku miesiącami zaginęli bez śladu. Z dotychczasowych dochodzeń wynika, że ofiarą tajemniczych zbrodniarzy padło około 30 osób, za których zwłokami czynione są energiczne poszukiwania. Aresztowany o współudział w tych zbrodniach bogaty właściciel dóbr holenderski van den Elzen wypiera się wszelkiej winy. Dalsze energiczne dochodzenia w toku.

Nagusy w samochodzie.

Rajska wycieczka do kupca.

Ostatniemi czasy prawdziwym postrachem okolic pogranicznych Belgji i Francji stała się banda opryszków nieuchwytnych pod wodzą zatwardziałego kilkakrotnie już więzionego przestępcy nazwiskiem Sellinieux, napadająca na podróżnych i na transporty towarów. A choć żandarmerja tak belgijska, jak i francuska, zarządziły wspólne środki dla położenia kresu tym bezprzykładnym stosunkom, to jednak nie udało się jej ująć

zuchwałych bandytów.

W tych dniach właśnie ofiarami bandy Sellinieux padło kilka pań i panów którzy zaproszeni przez kupca francuskiego wybrali się na wycieczkę do Belgji samochodem kupca.

Gdy samochód przejeżdżał drogą leśną tuż nad granicą z zarośli wyłoniło się czterech rabusiów z rewolwerami wymierzonemi do podróżnych i wezwało kupca, aby zatrzymał samochód. Kupiec jednak nie posłuchał tego wezwania i puścił samochód swój całym pędem aby ujść przed zbójami. Ale banda przewidziała widocznie ten manewr, gdyż za pierwszym zaraz zakrętem drogi kupiec ujrzał zwalone wpoprzek niej pnie drzew ściętych. Musiał więc zatrzymać samochód i razem z towarzyszącymi mu przyjaciółmi zabrał się do usuwania pni. Zanim wszakże zdołał tego dokonać, nadbiegł Sellinieux

ze swą bandą

i zmusił wszystkich do oddania pieniędzy i kosztowności posiadanych.

Nie dosyć wszakże na tem, bo przerażeni podróżni musieli jeszcze oddać rabusiom ubrania swe i bieliznę, nie wyłączając koszul, pozostali więc na drodze w stroju adamowym, gdy tymczasem bandyci usunąwszy pnie, odjechali zrabowanym samochodem.

Można sobie wyobrazić twarze biednych turystów, gdy znaleźli się zupełnie nadzy na drodze leśnej, zdala od osiedli ludzkich. Trzeba się jednak było

na coś zdecydować,

wkońcu zatem całe towarzystwo postanowiło puścić się dalej, na los szczęścia piechotą. Panowie ruszyli przodem, panie zaś za nimi, kryjąc się wstydliwie. Ogarnęło ich zdumienie, gdy po marszu półgodzinnym ujrzeli nagle na zakręcie drogi, wyłaniające się z poza drzew inne grono wędrowców w zupełnie takich samych strojach rajskich jak oni.

Po chwili wszakże niewymownego osłupienia kupiec i jego gromadka doznali uczucia ulgi, że znaleźli przynajmniej towarzyszów niedoli i gdy panie obu gromadek ograbionych usiłowały ukryć swą nagość wśród zarośli, mężczyźni zebrali się na walną naradę śród drogi co dalej robić? Ale nie było i teraz innego wyjścia, jak tylko wspólnie

ruszyć w dalszą drogę.

I dobrze się stało, zaledwie bowiem przeszli kilkaset kroków, gdy oczom ich ukazał się stojący na drodze samochód kupca, porzucony przez bandytów.

Uradowani tem szczęściem, ulokowali się w nim jako tako wszyscy: panie na podłodze, aby ich nie było widać panowie na siedzeniach.

Samochód popędził i wnet znalazł się przed posterunkiem policji w najbliższej osadzie pogranicznej, gdzie osłupiali żandarmi w pierwszej chwili wzięli ograbionych za gromadkę zbiegów ze szpitali warjatów. Wnet jednak wyjaśniło się wszystko, nieszczęśliwym więc i zziębniętym ofiarom rabusiów dostarczono coprędzej odzienia.

Egzekucja pod drzewem.

Film, a rzeczywistość.

Pisma amerykańskie opisują następujące ciekawe zdarzenie: Wypadek rozegrał się w małem miasteczku na zachodzie Unji, gdzie kradzieże koni i jakichkolwiek innych zwierząt karane są bez jakichkolwiek długich ceremonji,

poprostu stryczkiem.

Szeryf, wspomagany przez sąd doradczy, stanowi tutaj wszelką sprawiedliwość. Krótko ujęte wyroki wykonywa się w ciągu 24 godzin, lub jeszcze krócej.

Murzyn Charles Bellots, parobek zajęty na farmie Tomma Gregora dopuścił się tej przewiny, że usunął znak wypalony na udzie byka i sprzedał zwierzę pewnemu Meksykańczykowi, który mu za to zapłacił 90 dolarów. Wina wyszła na jaw, a złodzieja skazano

na karę śmierci

przez powieszenie. W starej Europie rzecz ciągnęłaby się conajmniej 4 miesiące. Tutaj uregulowano ją za 4 godziny. O świcie miał Bellots ponieść karę. Na miejsce stracenia przeznaczono okolicę miasteczka, gdzie znajduje się stary i potężny buk, na którego gałęzi miał właśnie zawisnąć skazaniec.

Minuty życia Murzyna były policzone. Nagle usłyszano głos dzwonu bijącego na alarm. — Widocznie w miasteczku

wybuchł pożar.

Wobec tego szeryf kazał Murzyna przywiązać do drzewa, a sam z pomocnikami powrócił pędem do miasta. Murzyn pozostał sam. W jakiś czas później przechodził drogą inny Murzyn. Wówczas w głowie Bellotsa zrodził się genjalny pomysł. Przywołał współplemieńca i opowiedział mu, że gra właśnie rolę w filmie, za którą ma zostać

obficie wynagrodzony.

Ponieważ jednak musi w ważnej sprawie oddalić się, proponuje mu, aby go zastąpi. Tak też się rzeczywiście stało...

Tymczasem pożar został ugaszony i szeryf wraz z pomocnikami powrócił na miejsce stracenia. Nie zauważywszy zamiany, przystąpiono do egzekucji. Murzyn widząc, że pozorny film zamienia się w najokropniejszą rzeczywistość, zaczął przeraźliwie krzyczeć. Wówczas sprawa się wyjaśniła.

Pomysłowy ten trick nie wiele jednak pomógł złodziejowi, gdyż w dwa dni później został jednak schwytany i zawisł na szubienicy, na której chciał ulokować w zastępstwie kogo innego...

Arnaldo Fraccaroli

„RAJ DZIEWCZĄT” 3

POWIEŚĆ

Przedruk wzbroniony

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Na balu manicurzystek w dużym hotelu nowojorskim poznał autor pełną wdzięku Amerykankę miss Florence, z którą spędził szaloną noc. Rano po wyjściu z hotelu obiecała spotkać się z nim wieczorem przed salonem Piękności, gdzie rzekomo pracowała. Po daremnem oczekiwaniu bohater powieści wszedł do Salonu Piękności, ale tam jej nie znalazł. Nazwiska jej nie znał.

Podczas bezowocnych poszukiwań, które trwały kilka dni natknął się na jedną z towarzyszek Florence z zabawy hotelowej.

Od niej dowiedział się, że Florence nie jest manicurzystką i była na balu dla przygody. Widząc, że mu zależy na spotkaniu Florence, Julietta zaproponowała udanie się na zabawę u malarki Miss Mabel Eagler, dokąd Florence miała również przybyć.

Malarstwo futurystyczne, a więc nie wymagające wielu przygotowań i talentu, było właściwie tylko pozorem dla zebrań, które miały nosić swobodny charakter. Miss Mabel była typem pożeraczki mężczyzn. Autor który przybył na zabawę w pyjamach udał zainteresowanie dla jej obrazów.

Jeden z tych obrazów przedstawiał miss Florence Kennedy, córkę znanego miljardera. Na fotografji pokazanej mu przez Mabel poznał swoją poszukiwaną partnerkę szalonej nocy hotelowej.

Służąca zaanonsowała przyjście gości, wśród których było około dwudziestu młodych panien. Panny i panowie przynieśli ze sobą pyjamy.

Podczas pijatyki doszło do sporu między dwiema pannami, który postanowiono rozstrzygnąć boksem.

Po spędzeniu nocy u miss Mabel autor udał się z wizytą do pana Kennedy, ojca Florence. Został przyjęty przez matkę.

Po przybyciu do Kanady został przedstawiony córce miss Florence, która powitała go jako zupełnie obcego. Zaproszono go na obiad.

Po obiedzie, na którym był też obecny narzeczony Florence Dixon, — pojechał autor Florence do teatru rewji Ziegfelda. Wszelkie próby przypomnienia Florence wspólnego przeżycia hotelowego spełzły na niczem.

Po przedstawieniu pojechali znowu autem brzegiem Hudsonu w kierunku dzielnicy murzyńskiej.

W ostatniej chwili Florence rozmyśliła się i pozostawiwszy go przed mieszkaniem wróciła do domu. Na wysłany list nie odpowiedziała. Autor spotkał w holu hotelowym miss Mabel.

Po jej odejściu nadeszła towarzyszka nocnej zabawy miss Florence — manicurzystka Juliet wraz ze swoim adoratorem Billym. Opowiadała, że była u niej Florence, wspominając podczas manicuru o szalonej nocy hotelowej.

Nazajutrz otrzymał od Florence oficjalny list zapraszający go w imieniu ojca na obiad. Po obiedzie odwiozła go samochodem i niespodziewanie wyraziła chęć pozostania u niego na noc. Nazajutrz rano zameldował służący pana Dixona narzeczonego Florence.

*

— Dziękuję, nie wyjdę zaraz, czekam na telefon.

Pan Dixon rozgląda się ciekawie dokoła. Ja z niedowierzaniem śledzę jego słowa i ruchy. Wyczuwam w jego niespodzianej wizycie jakieś śledcze zamiary.

— Miłe pan ma mieszkanko.

— Maleńkie, jak pudełeczko.

— Takie są najwygodniejsze.

Mam wrażenie, że to zaczepka, chcę wyjaśnić.

— Najwygodniejsze, do czego?

— Bo niema kłopotu ze sprzątaniem, nie potrzeba dużo służby. Zapewne wystarcza panu jeden służący?

Odpowiadam, urażony, z lekką ironją:

— Nie, panie, nie mam nawet jednego; wystarcza mi posługacz murzyn, który przychodzi sprzątać mieszkanie od trzeciej do piątej po południu, tak, że na „five o'clock” jest wszystko w porządku. Płacę mu dwadzieścia dolarów miesięcznie. Jest on żonaty, więc w niedzielę przychodzi jego żona, także murzynka, nazywa się Dorothy. Nie sądzę, aby mieli dzieci.

Pan Dixon nie wydaje się zdziwiony moim ironicznym tonem. Musi mieć jakiś cel. Wyciąga z kieszeni pudełko papierosów i częstuje mnie.

— Dziękuję nie palę.

— Ma pan, doprawdy, dużo cnót.

— Wobec tego, że palenie jest nałogiem, mam tę cnotę, że go unikam.

— A może też pan nie pije, nie gra i nie spędza nocy w eleganckich lokalach...

Wydało mi się, że nadeszła chwila powstrzymania go.

— Panie Dixon, kiedy przed kilku dniami miałem przyjemność poznać pana u państwa Kennedy, nie wiedziałem, że pan jest detektywem.

— Bo też nim nie jestem. Jestem poprostu narzeczonym miss Kennedy.

— O tem wiedziałem i gorąco panu tego winszuję, ale pomimo najlepszych chęci nie mogę się domyślić, co ma wspólnego ten pana godny pozazdroszczenia charakter narzeczonego miss Florence Kennedy z łaskawą wizytą, jaką mnie pan raczył zaszczycić.

Pan Dixon, który do tej chwili stał, zapalając papierosa, usiadł i rzekł z roztargnieniem:

— Aha, czy przypadkiem, niema tu miss Florence?

— Co takiego, co pan powiedział?

— Powiedziałem: czy tu niema miss Florence?

— Zrozumiałem doskonale, ale pragnąłem przesłyszeć się. To pytanie mocno mnie zadziwia.

— Przepraszam pana, sam uznaję niewłaściwość mojego kroku, ale pan mnie napewno zrozumie, gdy powiem, że mojej narzeczonej nie widziałem od chwili, gdy ją zostawiłem wczoraj w pańskiem towarzystwie.

— Byliśmy chwilę w Sugar Club, ale panna Florence nudziła się i wolała wrócić do domu. Odwiozłem ją aż do bramy i sam pojechałem.

— A ja o jedenastej poszedłem do Sugar Club i nie znalazłem was. Poczekałem trochę, sądząc, że spóźniacie się dla zwiedzenia jakiegoś innego lokalu. Ale po bezowocnem czekaniu opuściłem Klub i poszedłem także do państwa Kennedy. Portjer oświadczył mi, że nie widział, by miss Florence powróciła. Następnie jeszcze trzy razy kazałem telefonować z Klubu, aż do piątej rano, ale portjer stale odpowiadał, że miss Florence jeszcze niema. Próbowałem znowu telefonować przed pół godziną, zaledwie się obudziłem. I jeszcze portjer nic o niej nie wiedział.

— Bardzo mi przykro, ale nie mogę dostarczyć panu żadnych dokładnych informacyj. W każdym razie, wydaje mi się, że wobec waszych amerykańskich zwyczajów, spóźniony powrót do domu młodej panny nie jest tak bardzo zadziwiający.

— Niezbyt mnie to zachwyca, że leży to w zwyczajach miss Kennedy i byłbym ciekawy wiedzieć, gdzie ona jest.

— Zapewne w domu.

— Jeżeli nie wróciła, to chyba tam być nie może.

— Zgadzam się z tem, że pan rozumuje zupełnie logicznie, ale gdybym ja był na pana miejscu, poszedłbym się przekonać.

— To dobra myśl. Przed godziną mogło to być jeszcze niewłaściwe, ale teraz już nie: jest południe.

— Słusznie.

I ruszyłem ku niemu, aby go pożegnać. Wstał, zrobił parę kroków (ach, nareszcie miałem go się pozbyć), ale nagle zatrzymał się.

— Mam lepszą myśl. Zatelefonuję do mieszkania, nie do portjera.

Tego nie oczekiwałem, ale teraz już nie mogłem mu przeszkodzić. Pan Dixon chwycił słuchawkę i już prosił o numer mieszkania państwa Kennedy.

— Przepraszam pana, ale w ten sposób oszczędzę sobie drogi. Hallo! Tutaj mówi Alan Dixon. Chciałbym powiedzieć... Kto mówi? pokojowa panny Florence? All. right... proszę poprosić pannę Florence na chwilę do telefonu.

Z niecierpliwością oczekiwałem odpowiedzi, zobaczyłem, jak twarz pana Dixona rozpromieniła się i po chwili głos jego zadźwięczał:

— Ach, dobrze, no, nie trzeba, dziękuję... Wróciła późno, pewno jest zmęczona... Co? Nie? Wróciła przed północą? Oooch! Ależ nie, proszę jej nie budzić, nie trzeba... A więc, jak panienka uważa. Dziękuję.

Młody człowiek odjął słuchawkę od ucha i stał w oczekiwaniu. Zapytałem go z udaną niecierpliwością:

— Co mówi?

— Mówi, że miss Florence powróciła do domu przed północą.

— A widzi pan, wtedy, kiedy ją odwiozłem. Widać, portjer nie zauważył.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W poprzednich latach zachodziło wiele wypadków pobierania przez kierowców dorożek samochodowych większych należności za przejazd dorożkami samochodowemi, wskutek różnych manipulacji w licznikach. Wskutek stosowania surowych kar aż do pozbawienia praw jazdy na stałe oraz coraz lepszego orjentowania się publiczności w funkcjonowaniu liczników, skargi ustały prawie zupełnie. Jedną z nieusuniętych bolączek ruchu dorożek samochodowych w Warszawie jest przejazd nie najkrótszą drogą, wynikającą bądź z nieznajomości miasta, bądź ze złej woli.

* * *

Magistrat, jako władza przemysłowa na terenie miasta zgodnie z przepisami ustawy przemysłowej wydaje licencje na handel okrężny. Ustawa przez tę nazwę rozumie i określa zatrudnienie zarobkowe, wykonywane samoistnie, zawodowo i osobiście bez stałej siedziby przemysłowej, a polegające na: 1) sprzedaży towarów, 2) skupie towarów w celach odsprzedaży, 3) wykonywaniu drobnych świadczeń natury przemysłowej. Jeśli się porówna liczbę handlujących na ulicach Warszawy z ilością wydanych licencji, która w roku 1930 wynosiła 771, mianowicie na sprzedaż towarów 710, na skup towarów 6 i na drobne świadczenia 55 i w roku 1931 — 270 (sprzedaż towarów 254, skup 3, i 13 drobnych świadczeń), stanie się jasnem, że większość handlujących uprawia swój proceder bez licencji. Magistrat nie ma organów kontroli i uprawnień handlujących okrężnie na ulicach Warszawy i nie może przeciwdziałać przekroczeniom przepisów obowiązujących. Podobnie nie należy do zakresu działania magistratu sprawa nadmiernego skupiania się handlujących w pewnych punktach i hamowania przez nich ruchu ulicznego.

* * *

Teatr Narodowy wystąpił z drugą premjerą sezonu. Jest nią głośna na scenach paryskich trzyaktowa komedja jednego z komedjopisarzy francuskich a u nas dotychczas mało znanego, Leopolda Marchanda, pod tyt. „Pan Baltazar", w przekładzie Stanisława Szpotańskiego. Reżyserował dyr. Ludwik Solski. W rolach naczelnych: Mieczysława Ćwiklińska i Józef Węgrzyn, oboje występujący po raz pierwszy w tym sezonie. W rolach ważniejszych: Jan Janusz, Wiesław Gawlikowski, Jan Kurnakowicz, Feliks Norski, Józef Zejdowski oraz troje młodych nowozaangażowanych — Żeliska Dullanka i Kalicki. Nową oprawę dekoracyjną przygotowały pracownie pod kierunkiem i według projektów prof. Karola Frycza.

* * *

Zameldowano do wydziału przemysłowego wyjątkowo dużo wyprzedaży przedświątecznych. Wyprzedaże urządzają firmy, które dotychczas ani razu jeszcze reklamowych sprzedaży nie urządzały. Niekiedy sprzedaż połączona jest z likwidacją przedsiębiorstwa. Każda reklama przedświąteczna wymaga zatwierdzenia inspektoratu artystycznego magistratu.

Koło łódzkich studentów

założyło „Klub uliczników".

Akademickie Koło Łodzian, z którego incjatywy powstały i działają „Kursy czytania i pisania dla dorosłych" (liczące 64 osoby) postanowiło zająć się sprawą opieki i wychowania

bezdomnych dzieci ulicznych

W tym celu stworzyło „Klub uliczników", gdzie znajdzie pomoc materjalną i moralną pewna ilość najmłodszych "uliczników". Opieka nad nimi przejawia się w tem, że każdy z członków „Klubu" będzie otrzymywał szklankę mleka i dwie bułki, a następnie będzie miał możność spędzenia dwóch miłych godzin w ciepłym lokalu słuchając baśni i opowieści, oraz uczestnicząc w grach, urządzanych przez opiekunów „Klubu" — akademików. Otwarcie „Klubu uliczników" nastąpiło 4 grudnia, w lokalu Polskiej Macierzy Szkolnej Wileńska 23, m. 9.

Zorganizowanie „Kubu" nastąpiło dzięki ofiarności Kuratora „Koła Łodzian" prof. St. Hillera, oraz życzliwemu i wielce obywatelskiemu stanowisku dyrekcji Pol. Mac. Szkolnej.

KRATECZKI.

Żebraczy manewr.

Uratowane pieniądze.

Łodzianie są niezwykle smutnymi ludźmi. Na ulicy każdy przechodzień ma smętny lub ponury wzrok. Jeśli coś mówi, to narzeka i płacze. Jeśli kogoś wita, to wzdycha. Jeśli komuś podaje rękę, to ruchem zrezygnowanym. Jeśli się śmieje — to warjat, który napewno uciekł z Kochanówki uprzykrzywszy sobie pobyt między zawodowymi warjatami i zatęskniwszy za warjatami - amatorami w Łodzi.

Jeśli niektóry łodzianin nawet niema powodu do narzekania, pracuje i dobrze zarabia, narzeka przez solidarność. W Łodzi nie wypada na pytanie „co słychać", odpowiedzieć: „dziękuję, dobrze". To byłoby grubijaństwo. To byłby nietakt. Należy odpowiedzieć: „pan się jeszcze pyta"!

Łodzianie są nieszczęśliwi. To są ludzie, którzy nie potrafią w żadnej sytuacji znaleźć wesołej strony. Nie znają radości życia. Nie potrafią się śmiać. Nie widzą nic wesołego w przyjściu sekwestratora, który „opisuje" rzeczy opisane już poprzednio 60 razy. Nie widzą nic wesołego w sytuacji, jaka panuje. Gdy jednemu człowiekowi jest źle, to jest smutne. Gdy wszystkim jest źle, to jest wesołe. Gdy ktoś przychodzi do teatru i widzi pustą widownię, martwi się. Gdy przychodzi drugi raz — również martwi się. Przy dziesiątym razie należy się śmiać, że istnieją w Polsce ludzie, którzy „palą się" do objęcia dyrekcji teatru w takiem mieście, jak Łódź.

Gdy byłem jeszcze piękny i młody i kobieta, którą kochałem zdradziła mnie — rozpaczałem. Dzisiaj, gdy zakocham się w kobiecie, wiem zgóry, że prędzej czy później zdradzi mnie i gdy tego nie robi w ciągu pierwszych dwóch tygodni, jestem zdziwiony i śmieję się z jej naiwnej wierności. Gdy żąda ode mnie nowych pończoch — kupuję. Gdy chce nowej sukni — odkładam „obstalunek" do „pierwszego", gdy prosi o futro — śmieję się i daję jej adres bogatszego ode mnie przyjaciela.

I dlatego jest mi na świecie wesoło. Codzienny kieliszek wódki, codzienne krateczki, codzienna rozmowa z żoną, to są może rzeczy nudne, ale nie smutne. A bardzo często wesołe. Szaleńczo wesołe.

ŻEBRAK I KOBIETA.

7-go października r. b. Olga Grunwald czekała na węgiel. Czekając około domu, miała przy sobie chustkę na głowę i 113 złotych w portmonetce. Ponieważ oczekiwanie jest rzeczą nudną, a Grunwaldowa miała coś do załatwienia w domu, położyła na ziemi chustkę, na chustce pieniądze i „na momencik" wleciała do mieszkania.

Ten momencik wystarczył żebrakowi Antoniemu Joskowiczowi, by zorjentować się w sytuacji i ściągnąć portmonetkę z piękną sumką 113 złotych. Ale manewr żebraka widzieli sąsiedzi i gdy Grunwaldowa wróciła, a nie zastała pieniędzy, zrobiła alarm, żebraka dogoniono i oddano w ręce policji.

Sąd Grodzki skazał Antoniego Joskowicza na 3 miesiące więzienia.

Jerzy Krzecki.

Stryczek za odciętą głowę.

Pies odnalazł zbrodniarzy.

Z Wilna donoszą:

Tajemnica odnalezionych w odległości 4 kilometrów od Brasławia, zwłok mężczyzny bez głowy, została wyjaśniona.

Przeprowadzone przez władze śledcze energiczne dochodzenie uwieńczone zostało w ciągu 24 godzin pomyślnym wynikiem.

Przedewszystkiem władze śledcze przy pomocy psa policyjnego zdołały znaleźć głowę, która ukryta była w ziemi w odległości 39 metrów od miejsca zbrodni. Ze znalezionej głowy zdołano ustalić tożsamość zamordowanego. Okazał się nim mieszkaniec wsi Wiesiołowo, gm. jodzkiej Wiktor Junulewicz który przed kilku dniami

powrócił z Łotwy,

gdzie pracował na sezonowych robotach. W wyniku dalszego dochodzenia stwierdzono, że został on napadnięty znienacka przez dwóch osobników, którzy go zamordowali a następnie obrabowali. Dzięki niezwykłej inteligencji psa, władze zdołały ująć morderców. Są to mieszkańcy wsi Wiesłowo, gm. jodzkiej Mikołaj Sadowski i Włodzimierz Bejgel.

Mordercy początkowo nie przyznali się do winy, lecz wzięci w krzyżowy ogień pytań zeznali obszernie i szczegółowo o przebiegu napadu i morderstwa. Bandyci po zamordowaniu J., przy pomocy noży oderżnęli głowę swej ofierze i zakopali ją w ziemi. Uczynili to celem zatarcia śladów.

Zbrodniarzy osadzono w więzieniu brasławskiem i w drugiej połowie bm. staną oni przed sądem doraźnym.

Naczelnik sądu ułatwił ucieczkę defraudantowi.

Szczegóły procesu w Toruniu.

Z Torunia donoszą:

Przed Trybunałem karnym Sądu Okręgowego odbyła się sensacyjna rozprawa przeciwko b. naczelnikowi sądu w Wąbrzeźnie, Karolowi Libalowi, oskarżonemu przez prokuraturę o ułatwienie ucieczki adw. Czypickiemu z Wąbrzeźna i namawianie w związku z tą sprawą świadków szoferów do fałszywych zeznań.

Według aktu oskarżenia i przewodu sądowego tło rozprawy jest następujące:

Sędzia Łabędzki, zeznający w charakterze świadka, któremu podlegały sprawy konkursowe, zażądał od adwokata Czypickiego, zarządcy masy konkursowej w sprawie Damera, — przedłożenia rachunków. Na kilkakrotne wezwanie sędziego adwokat Czypicki zwlekał stale z przedłożeniem rachunków. Gdy na stanowcze żądanie sędziego Łabędzkiego, Czypicki zjawił się u niego w kancelarji dnia 14 lipca r. b., w czasie sprawdzania rachunków okazało się,

że brak 2700 złotych,

które Czypicki przywłaszczył sobie. Czypicki, czując, że może być aresztowany, skorzystał z chwilowej nieobecności sędziego, zostawił tekę i ulotnił się z kancelarji sędziego.

Gdy spostrzeżono ucieczkę Czypickiego — świadek, sędzia Heimowski (sędzia dla spraw karnych w Wąbrzeźnie) natychmiast wydał policji telefoniczne polecenie odszukania i aresztowania Czypickiego.

W tym czasie Czypicki znajdował się u oskarżonego, któremu opowiada o zajściu w sądzie. Postanawia rano dnia następnego jechać do Torunia, gdzie Czypicki ma w banku podjąć pieniądze i braki depozytowe pokryć.

Oskarżony Libal, przybrany w czarne okulary, wynajętą taksówką udał się do Torunia. Cztery kilometry za Wąbrzeźnem przed karczmą w Czystochlebie oskarżony kazał zatrzymać auto i zobaczyć, czy jest tam Czypicki. W tej chwili Czypicki wyszedł z lasu, wsiadł do auta i obaj ruszyli do Torunia.

Do Wąbrzeźna powrócił oskarżony sam. Policjantowi, który poszukiwał Czypickiego, oświadczył, by go zbyt gorliwie nie szukał, a dozorcy więziennemu daje rozkaz, że w razie doprowadzenia Czypickiego do więzienia, ma go bez pisemnego rozkazu

nie przyjąć.

Po odczytaniu oskarżenia, na pytania przewodniczącego, oskarżony do winy się nie poczuwa. Z Czypickim rozmawiał, uważał go za człowieka zamożnego i wierzył, że o pieniądze się postara. Rano dnia 14.7 spotkał go na drodze i pojechali razem do Torunia, gdyż Czypicki mówił, że jedzie starać się o pieniądze. Czekał na niego do godziny 15-ej, a gdy tenże w umówionem miejscu nie zjawił się, sądził, że zaszły jakieś przeszkody, i że do wieczora Czypicki wróci i sprawę załatwi.

Przesłuchani świadkowie potwierdzają jednak winę oskarżonego.

Sąd w wyniku przeprowadzonej rozprawy ogłosił wyrok — zasądzający oskarżonego Libala na 8 miesięcy więzienia.

W motywach wyroku Sąd uznał oskarżonego winnym udzielenia pomocy do ucieczki adw. Czypickiemu, dalej, że jako naczelnik sądu nietylko nie zarządził przeprowadzenia dochodzeń, ale przetrzymywał go u siebie w domu, następnie odwiózł go autem do Torunia,

ułatwiając mu ucieczkę do Niemiec

przed wymiarem sprawiedliwości, i dlatego zasądził go na wyżej wymienioną karę i 40 zł. opłat sądowych.

Sen-Fun-Li drapnął do Mandżurji.

Ucieczka przed ślubem.

Z Warszawy donoszą:

W mieszkaniu rabina Potasznika (ul. Wołyńska 13) miała się odbyć uroczystość przejścia na judaizm obywatela chińskiego Sen—Fun—Li. Jak wszyscy okoliczni mieszkańcy stwierdzili Chińczyk był już prawie starozakonnym. Jadał wszytkie rzeczy koszerne i nosił się z zamiarem zapuszczenia brody.

O godz. 12 w mieszkaniu rabina zjawił się ojciec panny młodej Klary Seidel dówny, z którą Chińczyk miał wstąpić

w związek małżeński.

Zeszła się już cała rodzina i wszyscy goście, przyszedł również rzezak Mortheles, poznoszono dary i td.

Ponieważ do godziny 11 w południe Chińczyk nie zjawił się wcale, ani nie dał znaku o sobie, rabin polecił swemu szemesowi pojechać do Chińczyka do jego mieszkania i znaleźć go.

Po dłuższych poszukiwaniach szames przybył i oznajmił wszystkim, że pod podanym adresem mieszka kilkunastu Chińczyków i mówią niezrozumiałym dla niego językiem tak że nie może się z nimi porozumieć.

Wówczas udało się większe grono do mieszkania Chińczyków, gdzie stwierdzono, że Sen—Fun—Li wyjechał przed kilkoma dniami do Mandżurji, gdzie zamierza wstąpić jako ochotnik do armji chińskiej.

100 rybek w jednej sieci.

Obława na pograniczu.

Z Wilna donoszą:

W ostatnich dniach na pograniczu polsko-sowieckiem z polecenia władz KOP. urządzono **generalną obławę.** W wyniku 2-godzinnej obławy zatrzymano przeszło 100 osób, którzy bez określonego zajęcia znajdowali się w pasie pogranicznym. Wśród zatrzymanych znajduje się 7 agitatorów komunistycznych, 6 baptystów namawiających ludność do wstępowania w szeregi sektantów, 4 dezerterów usiłujących zbiec na teren Białorusi Sowieckiej, 3 bandytów planujących rabunki, 2 defraudantów oczekujących na przewodników kilku oszustów żerujących na naiwności ludzkiej, reszta to włóczędzy żebracy i bezrobotni.

Obława była zarządzona na odcinkach: Dzisna, Wilejka, Radoszkowicze, Raków, Iwienice, Kozdrowicze, Maniewicze i Suchodowszczyzna.

J. BRUNO-RUBY.

Wiek krytyczny.

Andrzej Rimpret starannie zamknął swoje biurko, (był w Paryżu kierownikiem biura ubezpieczeń) i rzekł do swojej sekretarki prywatnej:

— Zmuszony jestem wyjść w ważnym interesie; wszystkie umówione na dziś konferencje proszę odłożyć na jutro.

W rzeczywistości miał poprostu ochotę wyjść wcześniej, niż zwykle. Ściśle za godzinę mijała pięćdziesiąta rocznica jego urodzin. Nie mógł tej ważnej, przełomowej chwili swego życia spędzić nad biurkiem, wśród stukotu maszyn do pisania. Chciał być sam.

Wziął płaszcz swój i ukradkiem wyślizgnął się przez boczne drzwi. Na ulicy machinalnie przeglądał się w lustrzanych szybach okien wystawowych... Pięćdziesiąt lat!... Dla kobiety wiek ten jest katastrofą: zaczyna się nieubłagany dziesiątek lat — szósty krzyżyk. Ale dla mężczyzny nie jest to jeszcze rzeczą beznadziejną. W pięćdziesiątym roku życia — wieku pełnego rozwoju indywidualności — niektórzy mężczyźni przeżywają najpiękniejsze historje miłosne swego życia.

— W gruncie rzeczy wszystko zależy od poszczególnego wypadku, — rozmyślał Rimpret. — Z chwilą, gdy wydzwoni pół wieku, człowiek zaniedbuje się i zatraca. Jeżeli zaś walczy i dba o siebie, może jeszcze doczekać się pięknych dni.

O sobie powiedzieć mógł z całą szczerością, że od lat dziesięciu nie zauważył u siebie żadnego upadku sił żywotnych. A dnia tego szczególnie czuł jakby ogień w krwi. Zatrzymał się przed lustrem. Niewątpliwie stał się trochę ociężały, ale zachował żywość ruchów. Pod kapeluszem nie znać było jego siwych włosów, a twarz jego starannie wygolona, trochę otyła, była wolna od zmarszczek.

— Przyznać muszę — myślał, — że mam względne szczęście, więc poco się troskać? Trzeba od dzisiejszego wieczora brać życie z dobrej strony. A więc przedewszystkiem nie pójdę dziś na obiad do ciotki Karoliny. Ilekroć bowiem spotykam się z rodziną, doznaję jakiej przykrości. Starzy pytają się: „Czy pamiętasz?" — Jakgdybym należał do tegoż pokolenia, co oni. Malcy mówią mi „dziaduniu", jakgdybym naprawdę był ich dziadkiem... Ach! gdyby mi się udała jaka miła przygoda... wesoła kolacyjka!

Zachował wprawdzie kilka dobrych i pięknych przyjaciółek z dawnych czasów, które razem z nim zaczęły starzeć się, ale był to właśnie dzień, w którym nie miał ochoty widzieć się z niemi, a jedyna kobieta, w której był jeszcze zakochany, tego wieczora nie miała czasu dla niego.

Chodził po bulwarach i zatrzymywał się przed wystawami, w oczekiwaniu znajomości, lecz wkrótce przyszedł do przekonania, że piękność jest rzeczą rzadką.

— Kobieta, z którą chcę zjeść kolację dla swej rozrywki — i nic więcej — musi przynajmniej być ładna, — myślał, udając, że podziwia wystawę magazynu obuwia z pantofelkami na miarę Kopciuszka.

Ładna! Łatwo to powiedzieć! Odwrócił się z irytacją, aby pójść w dalszą drogę, gdy wtem drgnął na odgłos okrzyku bólu.

— O! la—la—la—la!

Miał przed sobą prześliczną kobietę, której niebacznie nastąpił na nogę. Przyglądała mu się oczyma, ciskającemi błyskawice gniewu.

— O! la—la!

Rimpret zdjął kapelusz i bełkotał tłumaczenia, proponując swe usługi. Nie zadano sobie nawet dość trudu, by odpowiedzieć mu. Jego ofiara, (niema naprawdę nic milszego nad małą blondynkę!) stojąc na jednej nodze, jak bocian, przyglądała się z uwagą ślicznemu pantofelkowi, uszkodzonemu przez Rimpret'a, a w chwili gdy ten już miał zamiar zaproponować jej odszkodowanie, t. j. wstąpienie do szewca, stanęła na obu nogach, odwróciła się do niego plecami i podchodząc do czekającego na nią „gigolo" o połyskujących włosach, rzekła mu:

— Czy widziałeś coś podobnego? Ten stary, zdziecinniały osioł zapomniał już — widać — jak stawiać nogi!

I oddaliła się, wziąwszy swego towarzysza pod rękę.

— „Stary zdziecinniały osioł!" Tak. Wyrok został wygłoszony. Rimpret'owi przyszło na myśl, że zrobiłby lepiej, idąc na obiad do ciotki Karoliny, ale już było zapóźno, a następnie czuł się już niezdolny do przymusu towarzyskiego. Nogi ciążyły mu, plecy go bolały, wydało mu się, że wzrok mu niedopisuje. Jedynem rozwiązaniem był powrót do domu, gdzie czekał na niego stary Antoni, jego lokaj. Wszyscy zazdrościli mu tego sługi, który przebywał w jego staromodnym domu od lat dwudziestu... Dwadzieścia lat! Zapewne nie omieszkał poza jego plecami porobić na koszt jego niezłe oszczędności, bo przecież trzeba trzeźwo patrzeć na rzeczy!

Rimpret w życiu swem zawsze był ofiarą różnych pasorzytniczych jednostek! Ale to zmienić się musiało!... Miał zamiar podać się do dymisji i opuścić Paryż, który mu zbrzydł — ten straszliwy Paryż powojenny! Teatry jego popsuły się tak, że nigdy nie można było dosiedzieć do końca przedstawienia. W kabaretach zużyć można było lornetkę na poszukiwaniach możliwej pary nóg... A pozostałe rozrywki? Muzyka — kakofonja! Malarstwo? Blaga. Literatura? Śmieci. A więc co? Najlepiej pożegnać środowisko tak absurdalne. A samo miasto? Z obecnem oświetleniem jego gmachów i pomników — zbiór osobliwości dla turystów amerykańskich. Nie dochodząc jeszcze do kościoła Madeleine Rimpret skręcił w ulicę Duphot. Miał tego dość. Wracał do domu.

W chwili, gdy zatrzymał się, przepuszczając taksówkę, która obryzgała go błotem, zauważył na przeciwległym chodniku, w wnęce bramy, starą kobietę, sprzedawczynię dzienników. Skulona, z nogami podwiniętemi pod płaszczem, drzemała. Nigdy jeszcze nie przyglądał się jej tak uważnie, nigdy się tak nad nią nie litował, jak dziś.

— „Stary, zdziecinniały osioł!" — Słowa te jeszcze dźwięczały mu w uszach. Kilka lat jeszcze, a będzie w wieku tej nieszczęśliwej kobiety.

Przeszedł przez jezdnię i zbliżywszy się do starej, kupił od niej dziennik, wsunął jej do ręki dwa banknoty dziesięciofrankowe i przerywając jej, gdy bełkotała: — „Nie mam drobnych, proszę pana!" — rzucił jej krótkie: „Nie potrzeba!"

Stara obejrzała banknoty, przewracając je w brudnych palcach, uniosła swą głowę ropuchy, i siląc się na uśmiech ludzki, rzekła głosem ochrypłym:

— Dziękuję, mój młody panie!

Krew zalała twarz Rimpret'a. Słyszał dobrze. Rzekła mu (była dość stara, by znać się na sylwetkach ludzkich) — rzekła mu więc: — Dziękuję, mój młody panie!

Pomiędzy tą oceną, a tamtą, usłyszana przed chwilą musiało być określenie pośrednie, ściślejsze niewątpliwie, ale wystarczające.

I Rimpret poczuł odrazu, jak lekko zrobiło mu się na sercu: Postanowił „zafundować" sobie przedewszystkiem dobry „obiadek", a potem — zobaczy się. Znienacka wynajdywał przynajmniej dziesięć sposobów spędzenia wieczora; sztuka wydała mu się ponętna, a oświetlenie powojennego Paryża — estetyczne. Wsunął jeszcze dwa banknoty do rąk biedaczki i nie słuchając jej błogosławieństw, wszedł do pierwszej restauracji na ulicy Royale i tutaj zamówił kawior, łososia, bażanta i szampana.

„— Dziękuję! mój młody panie!"

Wkońcu, nie zdawał już sobie sprawy: czy naprawdę nastąpił na nogę jakiej blondynce?

W chwili, gdy zadzwoniła godzina jego pięćdziesięciolecia, Rimpret wesoło zaatakował podaną mu porcję kawioru.

„— Dziękuję, mój młody panie!"

Tłum. L. M.

SPORT

Nieprawdopodobna stronniczość

trzech sędziów duńskich.

Jak się okazuje, zespół Warty uległ w stosunku 14:2 drużynie o walorach reprezentacji Danji, występującej jednak w barwach jednego klubu. Trudno nie wyrazić zdziwienia, że zgodzono się na walkę z tak zestawioną drużyną. O poszczególnych spotkaniach możemy podać następujące szczegóły:

Rogalski był dla Christensena równorzędnym przeciwnikiem i od połowy drugiego koła miał przewagę, a ponieważ miał czystsze i bardziej celowe ciosy — zasłużył zatem na wygraną. Jeszcze wyraźniejsze zwycięstwo miał Polus, który górował w pierwszem kole zdecydowanie nad Wulffem Waechterem, utrzymując swą przewagę i w drugiem, tak że pod koniec

Duńczyk był groggy.

Prasa duńska podkreśla, że pokrzywdzono tu wyraźnie Polaka. Forlański pędzał po ringu i bił Mortensena, a zdyskwalifikowano go w pierwszem kole za rzekomo niski cios. Najbardziej pokrzywdzono Sipińskiego, który przez cały czas atakował Hirscha Waechtera i miał wciąż przewagę; to też gdy ogłoszono wynik, publiczność przez dłuższy czas nie mogła się uspokoić gwizdami wyrażając swe niezadowolenie. Arski pokonałby niewątpliwie Knudsena przez k. o., gdyby nie sędzia, który wciąż

przerywał walkę,

kiedy widział że jego rodak jest w niebezpieczeństwie; tu przewaga była tak rażąca, że nawet trzej ogromnie stronniczy arbitrzy duńscy musieli dać zwycięstwo. A. Christensen był lepszy od Wituszka i słusznie wygrał. Również słuszne było zwycięstwo Michaelsena nad wyjątkowo słabym i fatalnie zachowującym się w ringu Wystrachem. W ciężkiej Kaj Knudsen w pierwszem kole posyła Tomaszewskiego na deski, później jednak Polak ma przewagę i pędzi Duńczyka po ringu. W drugiem starciu Tomaszewski dostaje cios w żołądek i wyliczają go.

Podkreślić należy nieprawdopodobną stronniczość trzech sędziów duńskich.

Tysiąc odznaczonych.

Radość wśród młodzieży śląskiej.

W tych dniach wojewoda śląski, jako przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, zatwierdził uzyskane w minionym sezonie Państwowe Oznaki Sportowe. Ogólna liczba uzyskanych odznak na terenie Śląska wyraża się cyfrą 1007 z tego 957 odznak bronzowych, 48 srebrnych i 2 złote. Złotą odznakę uzyskał gen. Przeździecki, d-ca 21 d. p. podhalańskiej.

Zaznaczyć należy, że największą ilość odznak, bo aż 571 uzyskano w próbach, organizowanych przez Okręgowy Ośrodek W.F.

w Katowicach.

jest to zgórą 50 proc. ogólnej liczby zdobytych odznak. Na drugiem miejscu pod względem ilości znajduje się Miejski Komitet WF. i PW. w Król. Hucie (178 odznak), dalej Powiatowy Komitet WF. i PW. w Lublińcu (65 odznak) Tarn. Góry (63), Bielsko (52), Świętochłowice (41), Żory (20), Cieszyn (4) i Pszczyna (13).

Lista szczęśliwych strzelców.

Z życia przysposobienia wojskowego

Zostały przeprowadzone zawody strzeleckie o państwową odznakę strzelecką dla hufców szkół średnich m. Łodzi.

W zawodach brało udział 80 zawodników.

Państwowa odznakę strzelecką II-ej klasy w konkurencji 19 a' zdobyli: profesor gimn. Kopernika p. Maciak Stanisław — punktów 186.

Państwowa odznakę strzelecką III-ej klasy w konkurencji 18 a' zdobyli uczniowie:

Gimnazjum A. Zimowskiego: Czekański Tadeusz, Dejwłoski Giennadjusz, Pawlak Lucjan, Kucharski Czesław, Sadkowski Antoni, Frankiewicz Stefan, Król Edward, Stachowiak Antoni, Starczewski Henryk, Pur Stanisław, Clawłowski Kazimierz, Bocheński Zenon, Masłowski Tadeusz.

Gimnazjum Kopernika: Hofer Hieronim.

Szamota zawodowcem.

Pikantna sensacyjka.

Mistrz Polski w kolarstwie — Szamota, bawiący stale w Paryżu, jak podają ostatnio niemieckie dzienniki — z początkiem roku przyszłego ma przejść do obozu zawodowców. Szamota już od dłuższego czasu nosił się z zamiarem zostania zawodowcem, a wstrzymywała go od tego myśl, iż zostanie wysłany przez Z. P. T. K. na igrzyska olimpijskie do Los Angeles. Ponieważ jednak kolarze w igrzyskach olimpijskich

udziału nie wezmą,

Szamota zdecydował się przejść do obozu zawodowców.

Ładna gaża.

Najuch trenować będzie lwowskich tennisistów.

Zarząd P. Z. L. T. zwrócił się do Lwowskiego Okr. Zw. Ten. z propozycją zakontraktowania doskonałego trenera niemieckiego, Najucha, za gażą miesięczną 250 dolarów i 25 procent udziału brutto od wszystkich imprez, urządzanych z jego udziałem we Lwowie. Zarząd Lw. Okr. Zw. Ten. wyraził zgodę na zakontraktowanie Najucha na powyższych warunkach na czerwiec 1932 r.

Starty Kusocińskiego w Belgji

nie dojdą do skutku.

Jak się dowiadujemy, projektowane na sezon wiosenny starty Kusocińskiego w Belgji nie dojdą do skutku. Proponowano udział Kusocińskiego w biegu naprzełaj 6 narodów na trasie około 15-cie klm. w Brukseli 20 marca. Ze względu na zbyt długi dystans i kolizję tego terminu z projektami specjalnej zaprawy przedolimpijskiej Kusocińskiego, Kusociński w biegu tym udziału nie weźmie. Istnieje bowiem projekt wysłania Kusocińskiego w lutym na miesiąc do Italji, celem przyśpieszenia szczytowej formy naszego biegacza na bieżni.

Co do meczu Ladoumegue — Kusociński na trasie 3 klm. w Brukseli, to jak się dowiadujemy, rekordzista francuski oświadczył, że nie weźmie w meczu tym udziału ze względu, iż dystans wydaje mu się zbyt długim.

Sport w kilku słowach.

(—) W czasie Bożego Narodzenia bawić będzie w Łodzi zespół hokejowy Warty poznańskiej, który zmierzy się z ŁKS-em zaś w pierwszych dniach stycznia przyjedzie zespół ŻASSU warszawskiego, który grać będzie pierwszego dnia z Makkabi, a drugiego z ŁKS-em.

Pozatem ŁKS prowadzi pertraktacje z drużyną Cracovji.

(—) Walne zebranie Łódzk. Okręgowego Związku Piłki Nożnej odbędzie się w dniu 16 stycznia. Walne zebranie Ł. O. Z. L. A. odbędzie się w dniu 20 grudnia w lokalu YMCA.

(—) W dniu dzisiejszym rozpoczyna się w Łodzi „Pierwszy Krok" bokserski dla początkujących bokserów, który potrwa do niedzieli włącznie. W zawodach bierze udział około 150 bokserów.

(—) W najbliższym czasie wcielony zostanie do szeregów armji szereg czołowych piłkarzy łódzkich. Klub Turystów traci świetnie się zapowiadającego Kowalskiego, Wima Stolarskiego i Lenarta.

(—) Najmniej spotkań międzypaństwowych rozgrywa Polski Związek Atletyczny, który do tej pory nie wykazał szerszej działalności na arenie mię- nia przyjedzie zespół ŻASSU warszaw pierwsze poważniejsze spotkanie międzypaństwowe od dłuższego okresu rozegrane zostanie w pierwszej połowie stycznia między Austrją i Polską. Mecz odbędzie się w siedzibie PZA w Katowicach.

(—) Przed niedawnym czasem donosiliśmy o przejściu świetnie się zapowiadającego boksera pabjanickiego Hymera z drużyny Kruscheender do drużyny CWS (Warszawa). W barwach nowego klubu startował Hymer po raz pierwszy w ubiegły wtorek, zwyciężając przeciwnika przez k. o.

(—) Nadchodząca niedziela przyniesie wreszcie finałowe spotkanie bokserskie o drużynowe mistrzostwo Polski między Warta poznańską a BKS-em. Drużyna BKS-u wystąpić ma do tych zawodów w odmłodzonym składzie. W niemałym kłopocie znajduje się również Warta poznańska, której drużyna wykazuje ostatnio słabą formę a doskonali zawodnicy Majchrzycki i Wiśniewski postawili narazie po ostatnich niepowodzeniach wypocząć. Prawdopodobnie uda się jednak kierownictwu nakłonić tych zawodników, by stanęli do finałowego meczu o mistrzostwo Polski, gdyż w przeciwnym wypadku Warta niema widoków na uzyskanie tytułu mistrza.

Śląscy hokeiści

zaproszeni do Rumunji.

Jak się dowiadujemy Rumuński Zw. Hokejowy na lodzie zaprosił na kilka meczów do Rumunji zespół, złożony ze śląskich hokeistów. W rachubę wchodzą tu przedewszystkiem hokeiści S. T. Ł. z Katowic i K. H. Siemianowice, którzy wyjadą z początkiem stycznia.

Jak słychać, szeregi śląskich hokeistów wzmocnić ma w najbliższych dniach znany doskonały hokeista z Opawy (Czechy) dr. Sroubek, który obecnie jest generalnym dyrektorem zakładów samochodowych „Praga - Oświęcim" w Oświęcimie.

Nowe pokolenia pod sztandarami.

Obchód X-lecia Czerwonego Krzyża Młodzieży.

Oddział Łódzki PCK obchodził w niedzielę dnia 6 grudnia 10-lecie istnienia Czerwonego Krzyża Młodzieży w Polsce. O godz. 10-ej zostało odprawione uroczyste nabożeństwo, na którem były obecne wszystkie Koła Mł. Oddziału Łódzkiego PCK ze swojemi

sztandarkami i emblematami.

W nabożeństwie wzięli liczny udział przedstawiciele władz państwowych szkolnych, samorządowych i czerwonokrzyskich. Po nabożeństwie młodzież złożyła piękny wieniec z żywego kwiecia na grobie Nieznanego Żołnierza. Pozatem Koła Młodzieży z orkiestrą szkoły Włókienniczej na czele przemaszerowały przez miasto do Gimnazjum Niemieckiego, gdzie w obszernej auli odbyła się uroczysta akademja. Akademję zagaił krótkiem przemówieniem prezes Oddziału Łódzkiego dr. Kalisz. Przemówienie okolicznościowe wygłosiła przewodnicząca Komisji Oddziałowej Kół Młodzieży P. M. Ulrichsowa, cały zaś program akademji wykonała młodzież własnemi siłami.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w niedzielę dnia 13 grudnia rb. o godz. 12 min. 30 w poł. w sali Polskiej YMCA, Piotrkowska 89 dr. Józef Kalisz wygłosi odczyt na temat: „Dlaczego należy obawiać się zapalenia ślepej kiszki".

Wstęp bezpłatny.

WYSTAWA ROBÓT RĘCZNYCH W „ORLĘCIU".

Ruchliwy Zarząd Koła VII-go Zjednoczenia Polskiej Młodzieży Pracującej „Orlę" zorganizował pierwszą świąteczną sprzedaż robót ręcznych i kwiatów sztucznych produkcji wyłącznie członkiń tej organizacji. Jest to pierwsza tego rodzaju impreza w Łodzi, nic dziwnego przeto, że wywołała ona

wielkie zainteresowanie

nietylko wśród osób stojących bliżej wśród czł. org. „Orlę" lecz wśród szerszego społeczeństwa.

Wystawa mieści się w lokalu ZMP „Orlę" Koła VII-go przy ul. Głównej 31, otwarcie której nastąpi uroczyście w dniu dzisiejszym o godzinie 15-ej po południu.

Sprzedaż robót ręcznych i kwiatów sztucznych odbywać się będzie od otwarcia do 22 bm. włącznie w godzinach od 16 — 20 w niedzielę zaś od 10 — 20.

JUTRO WSZYSCY DO „BOMBY".

Nie dziś, lecz jutro warszawski teatr „Bomba" otwiera swe podwoje w gruntownie odświeżonym i wyremontowanym gmachu przy ul. Kopernika 16. Na pierwszy ogień pójdzie wspaniały pocisk tańca i humoru, i literackiej piosenki p. t. „HALLO, RUMBA". Zespół „Bomby" składa się z najpopularniejszych gwiazd Morskiego Oka, Qui Pro Quo" i „Wesołego Wieczoru". Dyrekcji teatru udało się zaangażować najpopularniejszego śpiewaka doby obecnej, ulubieńca kobiet, króla płyt gramofonowych, Tadeusza Faliszewskiego. Wśród zespołu spotykamy poza tem takie nazwiska, jak St. Balcerakówna, B. Halmirska, J. Prokopiakówna, I. Różyńska, Z. Nowicka, St. Heinrich, Wł. Janecki, Al. Suchcicki i J. Welin. Osiem świetnie wytresowanych „Bomba-Girls" oraz chóry, statyści i statystki dopełniają zespołu.

Bilety nabywać można w biurze podróży „Orbis" Piotrkowska 67, naprzeciw Grand Hotelu. Ceny biletów od 1 do 4.50 gr. Dla wygody publiczności szatnia bezpłatna.

TRZECI ODCZYT PUBLICZNY

n. t.: „Projekt prawa małżeńskiego, jego podstawy ideowe i krytyka.

W piątek, dnia 11 grudnia o godz. 7 wiecz. w wielkiej sali Męsk. Tow. Śpiewaczego przy ul. Piotrkowskiej nr. 243 odbędzie się trzecia prelekcja, która dla zaznajomienia katolickiej Łodzi o **grożącem niebezpieczeństwie** ze strony nowego projektu prawa małżeńskiego urządza Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Łodzi.

Odczyt wygłosi ks. dr. Borowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Bilety w cenie 50 gr.

Radjo-kącik

PIĄTEK.

11.45 Przegląd prasy, 11.58 Sygnał czasu, 12.05 Program na dzień bież., 12.10 Muzyka gramofon., 13.10 Komunikaty, 13.15 Kom. gospodarczy, 13.40 Pogadanka rolnicza p. t. Jakie korzyści przy hodowli drobiu osiągamy z organizacyj? wygł. inż. J. Turowa. 13.55 Muzyka ludowa. 14.00 Uprawa sapów, wygł. prof. St. Biedrzycki, 14.15 Muzyka ludowa, 14.20 O gospodarskim chowie drobiu w różnych warunkach, wygłosi prof. M. Trybulski, 14.50—15.15 Muzyka gramof., 15.15 Z życia Polskich Zesp. Śpiew., 15.20 Kom. L. S. G. oraz giełda pieniężna, 15.25 Odczyt dla nauczycieli: Ziemie polskie, jako całość geograficzna, wygł. p. St. Gorzuchowski. 15.45 Kom. dla żeglugi i rybaków, 15.50 Transm. ze Lwowa, 16.10 Muzyka gramof., 16.20 Odczyt. 16.40 Muzyka gramof., 16.55 Angielski (Linguaphone), 17.10 Główne zręby ideologji polskiej, wygł. p. R. Zrębowicz, 17.35—18.50 Koncert, 18.50 Rozmaitości, 19.15 Przegląd rolniczej prasy zagranicznej, 19.25 Program na dzień nast., 19.30 Muzyka gramof., 19.45 Pras. Dz. Radj., 20.00 Pogadanka muzyczna, 20.15 Koncert symfoniczny, w przerwie feljeton literacki W. Sieroszewskiego p. t. Literatura w X pawilonie, 22.40 Dodatek do Pras. Dz. Radj., 22.45 Komunikaty, 22.50 Wiadomości sportowe, 23.00 Muzyka taneczna.

KATOWICE, piątek.

11.45 Przegląd prasy, 11.58 Sygnał czasu, program na dzień bież., 12.10 Muzyka gramof., 13.10 Komunikaty, 13.40—14.35 Transm. z W-wy, 14.55 Komunikaty, 15.05 Muzyka, 15.25 Odczyt z W-wy, 16.40 Intermezzo muzyczne, 16.55—18.50 Transm. z W-wy, 18.50 Rozmaitości, 19.05 Odcinek powieściowy, 19.20 Prof. K. Simm: Mimezja i pokrewne zjawiska biologiczne, 19.45—23.00 Transm. z W-wy, poczem program na dzień nast., 23.00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, piątek.

15.40 — 16.00 Dr. W. Noelle: Bakterje w wodzie i na ziemi, 16.30 — 17.30 Koncert z Lipska. 17.30 — 17.55 Muzyka domowa, 18.30 — 18.55 Dla szkół wyższych. Prof. O. Riesser: Gazy trujące i obrona przeciwgazowa, 19.00 — 19.25 Wykład dla lekarzy-dentystów, 20.00 K. G. Sell: O czem się mówi w Ameryce, 20.15 Koncert z Langenbergu, 21.00 Transm. z Langenbergu, 22.00 Komunikaty, nast. muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Sprawa Dreyfusa

Teatr Kameralny — Ona czy jej siostra.

Teatr Popularny — Przedstawienie zawieszone

Teatr Kameralny — po poł. Hau-hau; wiecz. Ona czy jej siostra

Coctail — Śmiej się śmiej.

Apollo — Nibelungi.

Bajka — I Pat i Patachon jako strzelcy. II Djabeł.

Casino — Noce paryskie

Capitol — Kwiat Algeru.

Corso — I. Ucieczka od szczęścia. II. Djabeł z Arizony.

Czary — Oszust z Texasu

Grand Kino — Rozwódka.

Luna — Obława w Paryżu

Mimoza — Uwiedziona

Odeon — Pan Cytryn z Pomeranji

Oświatowy — Dla dorosłych Giełda miłości; dla młodzieży Więzień z Sing-Sing

Palace — On albo ja (Harry Peel)

Przedwiośnie — Janko muzykant

Rakieta — Księżniczka na urlopie

Resursa — Spóźniony romans

Splendid — Miłość Żorzety

Wodewil — Pan Cytryn z Pomeranji

Zachęta — Parada miłości

ŻYCIE EKONOMICZNE.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 9 grudnia. Loco 6.00, grudzień 5,85, styczeń 5.91, luty 5.98, marzec 6.08, kwiecień 6.16, maj 6.27, czerwiec 6.34, lipiec 6.42, sierpień 6.51, wrzesień 6.60, październik 6.71

Liverpool, 9 grudnia. Loco 5.30, grudzień 4.96, styczeń 4.95, luty 4.93, marzec 4.94, kwiecień 4.94, maj 4.94, czerwiec 4.95, lipiec 4.96, sierpień 4.97, wrzesień 4.99, październik 5.01, listopad 5.02, grudzień 5.04, styczeń 5.05.

Liverpool, 9 grudnia. Egipska. Loco 7.30, styczeń 7.25, marzec 7.23, maj 7.40, lipiec 7.54, październik 7.30, listopad 7.80, grudzień 7.80.

Liverpool, 9 grudnia. Upper. Loco 5.82, styczeń 5.73, marzec 5.80, maj 5.88, lipiec 5.98, październik 6.14, listopad 6.21, grudzień 6.21.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

OGÓLNA ZWYŻKA DEWIZ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej zaznaczyła się mocniejsza tendencja dla wszystkich prawie kursów. Najbardziej zwyżkował Londyn, bo 80—75 gr. na 1 funcie. Belgja podniosła się o 20 gr. za 100 blg., Holandja o 50 gr na 100 fl. hol., Szwajcarja o 10 gr. na 100 fr. szw., Włochy o 5 gr. na 100 lirach. N.-Jork — czek i kabel zyskały po 0.1 gr. na 1 dolarze; banknoty dolarowe również się podniosły o 0.5 gr. na 1 dolarze. Bez zmiany pozostał kurs Paryża.

PAPIERY PAŃSTWOWE — NIEJEDNOLICIE.

Dział pożyczek premjowych cechował zmienny nastrój. Pożyczka budowlana była słabsza o 25 gr. na sztuce, 4-proc. Pożyczka Inwestycyjna (seryjna), której kurs spadł tak raptownie na poprzedniem zebraniu, podniosła się o 1.25 zł., 4-proc. Pożyczka Dolarowa zyskała 50 gr. na sztuce, 5-proc. Poż. Konwersyjna straciła 0.50 proc., a 7-proc. Poż. Stabilizacyjna 1.25 procent. Listy i obligacje banków państwowych pozostały bez zmiany.

PRYWATNE PAPIERY LOKACYJNE — ZNIŻKUJĄ.

Dość ruchliwa grupa listów zastawnych była słabsza, tak iż niektóre z papierów straciły do 3 proc. na notowaniu. 4 i pół proc. L. Z. Ziem. Warsz. spadły o 0.25 proc., 8-proc. L. Z. m. Warszawy obniżyły się o 0.75 proc., 8-proc. Listy Zast. m. Częstochowy — 0.25 proc., 8-pr. Listy Zast. m. Łodzi — o 3 proc., 8-proc. Listy Zast. m. Piotrkowa — o 2.5 proc. oraz 10-proc. Listy Zast. m. Radomia — o 1 proc.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premj. Pożycka Budowlana ser. I 30.50, Prem. Pożyczka Inwestycyjna 84 i ćwierć, Premj. Poż. Dolarowa serja III 42.25, Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 52.75 — 52 — 52.25, Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25 — 94.00, Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25 — 94.00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25 — 94.00, Listy Zast. Tow. Kred. m. Częstochowy 55.75, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 62.50 — 61.75 — 62, Listy Zast. Tow. Kred. m. Kalisza 59.50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Łodzi 60 — 59.50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Piotrkowa 55.50 — 54, Listy Zast. Tow. Kred. m. Radomia 63.

MOCNIEJSZA TENDENCJA DLA AKCYJ.

Obroty akcjami na giełdzie były stosunkowo dość skromne, jednak nastrój był mocniejszy, a papiery, będące przedmiotem tranzakcyj urzęd., zyskały na kursach. W dziale bankowym akcje Banku Polskiego początkowo były słabsze, pod koniec zaś zebrania zyskay 50 gr. na szt. Z metalurgicznych zakupywano akcje Lilpopa po cenie o 50 gr. wyższej od poprzednich notowań.

AKCJE.

Bank Polski 103, Lilpop 13.25

„ROZWÓDKA" na kranie „GRAND KINA".

Obyczajowy film amerykański w zajmujący sposób ujmuje zagadnienia związane z małżeństwem i rozwodami we współczesnych Stanach Zjednoczonych. Temat ujęty jest śmiało, niebanalnie a w końcu zawiera wyraźną

tendencję antyrozwodową.

Dziennikarz Ted żeni z Jerry, która dla niego odrzuca dwóch innych konkurentów. Małżeństwo jest szczęśliwe dopóki Jerry nie dowie się o przygodnej „zdradzie" popełnionej lekkomyślnie przez Teda. Mąż jest człowiekiem uczciwym i wyznaje prawdę, tłumacząc żonie że tego rodzaju zdada nie ma znaczenia. Jednak ambicja Jerry każe jej odpłacić się „pięknem za nadobne" i zdradza swego męża przy pierwszej okazji — poprostu dla „wyrównania rachunku". Rozwód. Jerry pije, tańczy, szaleje, uwodzi — to samo robi jej były mąż Ted, — oboje jednak nie mogą o sobie zapomnieć i godzą się jeszcze przed uprawomocnieniem wyroku sądowego.

Środowisko, w którem obracają się główne postacie filmu: atmosfera dancingowo-jazzbandowa „złotej młodzieży" amerykańskiej. Film jest ciekawy w akcji, moralny w założeniu, bravurowy w epizodzie

szalonej jazdy samochodowej.

Norma Shearer artystka o nadzwyczaj subtelnych rysach, w roli tytułowej bohaterki, jeszcze raz dowiodła swej wysokiej klasy aktorskiej.

Obok niej wystąpili trzej znani aktorzy: Chester Morris, Conrad Nagel i Robert Montgomerry.

Brzmienie dialogów przysłania delikatną gazą ilustracja muzyczna, którą słychać przez cały czas trwania projekcji. Dobry system: powinien być zawsze stosowany przy amerykańskich „talkiesach". Dyskretnie brzmiąca muzyka nie tłumi wcale dialogów, będąc jednocześnie miłą dla uszu osób, nie rozumiejących po angielsku.

WINSZUJEMY:

Jutro: Damazemu.
Wschód słońca 7.32.
Zachód — 3.25.
Długość dnia 8.09.
Ubyło dnia 8.52.
Tydzień 50.

Niemiecka królowa piękności.



Herta Liebman została wybrana niemiecką królową piękności na rok 1932.

Dwa potwory na czubku drzewa.
Niebezpieczne polowanie w dżungli.
Odważny łowca orangutanów.

Orangutan jest małpą, najbardziej przybliżoną z postaci i podobieństwa do człowieka. Ojczyzną jego jest Borneo, największa z wysp sundajskich. Wyrośnięty dochodzi do 160 cmtr. wysokości. Odznacza się kolosalną siłą

przedniej pary rąk,

których rozwartość dochodzi do trzech metrów. Orangutany mieszkają rodzinami od 40—60 sztuk, a najstarszy z nich jest głową i przywódcą takiej rodziny. Z biegiem lat stają się samce bardzo złośliwe i narażają się nieraz całej rodzinie a wypędzeni z niej, pędzą w niedostępnych dżunglach życie samotników w ustawicznej walce nietylko z zwierzętami leśnemi, ale i z ludźmi - krajowcami. Jest to walka nieubłagana, na życie i śmierć.

Orangutan - samotnik nie boi się ani lwa ani tygrysa i tylko wyrosłemu słoniowi schodzi z drogi i nie zaczepia go. Orangutany - samotniki stają się istną plagą pojedyńczych osad krajowców. Odwiedzają je za białego dnia, zabijając mężczyzn i uprowadzając kobiety do swych niedostępnych kryjówek. Niekiedy zdarza się, że dwaj tacy samotnicy zawierają z sobą przyjaźń, mieszkają w wspólnem legowisku, zbudowanem w koronie wysokiego drzewa, wspólnie

wychodzą na łowy

i stają się wtedy postrachem całej okolicy i nieograniczonymi władcami i dyktatorami całej dżungli.

Ciekawy jest opis polowania na taką właśnie parę orangutanów - samotników, jakie urządził Amerykanin, Charles Mayers, handlarz zwierząt z Singapore.

W krainie szczepu Dajaków osiedliły się w pobliskiej dżungli dwa takie samotniki. Przez kilka miesięcy były postrachem wszystkich wiosek. Napadały na chaty krajowców, mordując mężczyzn i dzieci, a kobiety uprowadzały do dżungli. Cały szczep Dajaków został doprowadzony **do ostatecznej rozpaczy.** Wreszcie obaj naczelnicy szczepu zwrócili się do Mayers'a z prośbą, by ich uwolnił od tych potworów. Handlarz zgodził się na propozycję krajowców, ale postawił warunek, że mu krajowcy muszą dopomóc w polowaniu. Chciał bowiem dostać oba potwory żywcem, spodziewając się grubych zysków ze sprzedaży orangutanów europejskim menażerjom, czy ogrodom zoologicznym, wyrosłego bowiem orangutana trudno złapać żywcem.

Dajacy zgodzili się na warunki handlarza i przyrzekli pomoc w polowaniu. Mayers przybył do ich siedzib rozejrzał się w otoczeniu i położeniu, odnalazł w gąszczu dżungli legowisko obu potworów i ułożył plan działania.

Kilkanaście dni zajęły przygotowania. Podczas kiedy jedni krajowcy według wskazówek Mayers'a pletli sieci z mocnego łyka, inny oddział poszedł w dżunglę, by otoczenie drzewa, na którem było legowisko potworów, ogołocić z otaczających drzew.

Była to praca trudna i mozolna.

Ten kto nie zna dżungli indyjskiej niema o takiej pracy pojęcia. Drzewa dochodzą tam do 100 i więcej metrów wysokości i są ze sobą powiązane ljanami i roślinami pnącemi tak iż tworzą jeden nieprzebyty gąszcz leśny, który trzeba usuwać przy pomocy tasaków i siekier. Następnie poderżnięto wszystkie drzewa w promieniu 150 metrów wokół drzewa na którem mieszkały groźne małpy, a które było prawdziwym olbrzymem kilkuwiekowym.

Podczas tej pracy, której przyglądało się z ciekawością całe stadko młodych orangutanów, obaj zbóje były nieobecne, gdyż musiały widocznie podjąć jakąś dalszą wyprawę.

Po kilkunastu dniach pułapka była gotowa i czekano tylko na powrót potworów. Skoro rozstawione czaty doniosły Mayersowi, iż orangutany wróciły i zajęły swe legowisko wyruszyła wyprawa w sile 200 krajowców, uzbrojonych w topory, włócznie i bębny pod samotnie stojące drzewo. Otoczywszy je kołem wśród piekielnego krzyku i hałasu zaczęto podcinać drzewo. Gdy drzewo zaczęło się już chwiać, potwory wspięły się na sam czubek. Ażeby uniemożliwić im ucieczkę, roznieconо dookoła drzewa duże koło z chwastu i zielonych lian i podpalono. Kiedy dym z olbrzymiego ogniska dał się

we znaki potworom

poczęły one porykiwać ze strachu i złości, ale obawiały się spuścić na ziemię. Wreszcie drzewo runęło w kierunku obliczonym i nadanym mu przez Mayers'a Nastąpiła chwila decydująca by upatrzyć moment kiedy orangutany dotkną ziemi i zarzucić je sieciami.

Połów się udał. Im więcej pochwycone potwory rzucały się, tembardziej motały się w sieci i po długiej walce umieszczono obu w osobnych klatkach.

Nie obyło się bez wypadku. Pewien krajowiec zbliżył się zanadto do jednej z klatek i orangutan dosięgnał nieszczęśliwca wą kosmatą ręką, skręcając mu kark w okamgnieniu. Dajak padł na ziemię, niby piorunem rażony.

Ponieważ polowanie się udało, wyprawili Dajacy na cześć Mayersa

wielką ucztę

Cały szczep weselił się, tańczył, jadł i pił bo pozbył się krwiożerczych gnębicieli.

Kończąc swe opowiadanie Mayers dodaje, iż miał jeszcze wiele kłopotów z krajowcami, którzy podnieceni piwem ryżowem koniecznie chcieli wywrzeć zemstę na potworach, a jemu zależało, by je żywe dostać do Singapore, bo tylko żywe i niepokaleczone przedstawiały dla niego, jako handlarza dzikich zwierząt majątek. Cena wyrosłego orangutana dochodzi do kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Nowy hełm strażacki.



Angielskie straże pożarne otrzymały nowe hełmy, które chronią zarówno przed ogniem jak i przed gazami.

Budzik z gazem.
Niezły wynalazek.

Rubryka wynalazków mających na celu ułatwienie drobiazgów życia codziennego jest niewyczerpana w swej różnorodności a nieraz dziwaczności.

Oto pewien zegarmistrz wynalazł budzik, który nietylko dzwoni przeraźliwie nastawiony na pewną godzinę, ale w dodatku wydziela

jakiś delikatny gaz.

Gaz ten drażni nozdrza śpiącego, wobec czego ten kicha i budzi się.

Gaz ma, podobno, być nieszkodliwy dla zdrowia.

Niezły wynalazek, co?

Sposób wykonywania zajęcia
ma wpływ na wiek człowieka.

Pierwsze obliczenia naukowe przeciętnego wieku na podstawie rejestrów śmierci przeprowadzone zostało w roku 1693 przez matematyka i astronoma Halley'a. Przeciętny wiek dzisiejszego człowieka znajduje się między 35 i 45 r. życia. Jedna trzecia wszystkich ludzi równocześnie urodzonych umiera już przed 20 rokiem życia połowa osiąga wiek 40 lat, jedna piąta część osiąga 70 rok życia, zaledwie pół proc.

doczeka się wieku 90 lat.

Wiek przeciętny w wysokim stopniu zależny jest od śmiertelności niemowląt W miarę ulepszenia warunków higienicznych i zwalczania śmiertelności niemowląt, wiek przeciętny w państwach kulturalnych znacznie się podniósł w ubiegłem stuleciu.

Wiek przeciętny jest również zależny od struktury ludności. Cofnięcie się liczby urodzeń, ubytek młodych ludzi z powodu strat wojennych powodują postarzenie organizmu społecznego. Zjawisko to ujawnia się dzisiaj w państwach które poniosły wielkie straty w ludziach podczas wojny światowej.

Dla wieku jednostki decydującym momentem jest jej ustrój i stan fizyczny, jego przynależność do pewnej rodziny i rasy. Równie ważne są wpływy indywidualnego sposobu życia i losu. Istnieją niewątpliwie rodziny których członkowie osiągają wiek sędziwy, również częste są wypadki, że małżonkowie chociaż nie są ze sobą spokrewnieni, osiągają także

wiek bardzo poważny.

Ten właśnie niedostatecznie oceniany fakt dowodzi wielkie znaczenie sposobu życia dla jego długości.

Aczkolwiek rodzaj zajęcia ma swój wpływ na wiek człowieka, to przecież badania naukowe wykazały, że więcej decydującym momentem jest raczej sposób wykonywania zawodu i innych czynności niż ich rodzaj. Regularne i zrównoważone życie jest pierwszym warunkiem długiego życia. Oddziałuje tak samo ujemnie na życie jeżeli człowiek starszy, przyzwyczajony do spokoju, narażony jest na wzburzenie i trudy, jak również gdy jednostka czynna skazana zostanie na bezczynność przez przedwczesną emeryturę.

Granica wieku ludzkiego znajduje się mniejwięcej w okolicy 100 lat. Wiadomości o ludziach, którzy żyli 160 lat i więcej, są wypływem wyobraźni i pochodzą z krajów, gdzie nie prowadzi się odpowiednich rejestrów

urodzeń i śmierci.

Dotąd w żadnym wypadku nie udowodniono, żeby ktokolwiek osiągnął wyższy wiek niż 110 lat.

—xox—

Najczulszy instrument.
Nowy seismograf.

Uniwersytety amerykańskie Harvard i Fordham skonstruowały wspólnemi wysiłkami nowy typ seismografu.

Dotychczasowe seismografy notowały trzęsienia ziemi przy pomocy piórka, poruszającego się po walcu papierowym. Wskutek tarcia nie oddawał on jednak zupełnie dokładnie dostrzeżonych wstrząsów.

Nowy seismograf notuje trzęsienie ziemi przy pomocy światła, tarcie jest więc wykluczone i najsłabszy dreszcz skorupy ziemskiej notowany jest

z wielką dokładnością.

Wynalazcą nowego seismografu jest Rosjanin, książę Galicyn.

Jeden z takich aparatów, umieszczonych w ciemnem sklepionem podziemiu jest tak czuły, że papieros zapalony w tem podziemiu, już wywołuje wzrost temperatury, wystarczający dla wprawienia go w ruch.

Przy pomocy tego instrumentu będzie można obserwować najmniejsze wstrząsy, nieuchwytne dotąd dla badania ludzkiego.

Da to możność bliższego wniknięcia w tajemnicze procesy, zachodzące na skorupie ziemskiej i bezpośrednio pod nią.

—x:o:x—

Rozżarzone głownie na papierze.
Ciekawy wynalazek.

W Ameryce wynaleziono niedawno środek chemiczny, przy pomocy którego można zwykły papier przekształcić

w ogniotrwały.

Osiąga się to przez zanurzenie papieru w wynalezionym preparacie, bądź przez dodanie pewnej ilości owego preparatu do masy papierowej podczas fabrykacji.

Tym samym środkiem można impregnować drzewo, które staje się odporne na działanie ognia.

Skład chemiczny nowego środka utrzymywany jest w tajemnicy.

Próby wykazały skuteczność wynalazku i w najbliższym czasie ma się rozpocząć realizacja

na wielką skalę.

Dla wypróbowania tego środka kładziono na arkusz papieru rozżarzoną głownię, przyczem papier nie przypalił się nawet. Kawałek drzewa, włożony do rozpalonego do białości pieca na przeciąg paru sekund, pozostawał całkowicie nienaruszony.

Nowy ten wynalazek może oddać wielkie usługi w budownictwie, gdyż konstrukcje drewniane mogłyby stać się może tak samo odporne na działanie ognia jak budowle kamienne.

—x:o:x—

Walka z niewolnictwem.
Skandaliczne cyfry.

Konwencję z r. 1926 w sprawie handlu niewolnikami ratyfikowało dotychczas 40 państw, od dalszych zaś 11 oczekuje się ratyfikacji w najbliższym czasie. Natomiast istnieją jeszcze 23 państwa, a wśród nich Rosja sowiecka (nic dziwnego!), Meksyk, Persja, Afganistan, Hedżas, które wogóle stanowiska swego w tej sprawie

nic określiły.

Jak podaje lord Lutton, przedstawiciel Anglji w komisji walki z niewolnictwem przy Lidze Narodów, obecnie jeszcze około 5 miljonów ludzi żyje w stanie niewolnictwa. Dotyczy to przedewszystkiem Arabji, Etjopji, Liberji i Chin. Najwięcej, bo około 2 miljonów niewolników posiada Abisynja.

W Chinach, mimo zarządzeń rządu nankińskiego, szczególnie rozpowszechniony jest handel dziećmi.

16 samochodów w wieży.
5-piętrowe garaże.

Inżynier amerykański J. E. Morton skonstruował system garaży-wież, które, zajmując miejsce garaży dwuwozowych, mogą pomieścić dziesięć do szesnastu wozów.

Wieża zbudowana jest ze stalowego rusztowania, pokrytego betonem. Wewnątrz niej znajduje się dziesięć stalowych ciężkich platform, z których każda mieści jeden wóz. Platformy te tworzą razem nieskończony łańcuch, poruszany przez elektryczny motor, znajdujący się na szczycie wieży. Kiedy platformy jednej połowy podnoszą się do góry to jednocześnie druga połowa

opuszcza się wdół.

U góry i u spodu wieży auta przechodzą automatycznie z jednej kolumny do drugiej.

Na szczeblu parterowym znajdują się podwójne wrota tak, że jednocześnie mogą wjechać do garażu dwa wozy. Kierowca wprowadza więc wóz do garażu, poczem łańcuch zostaje wprawiony w ruch i dwie wolne platformy zatrzymują się przed wrotami. Przy odbieraniu wozu mechanizm znowu zostaje uruchomiony i obraca się aż dany wóz znajdzie się na poziomie ulicy. Cztery piętra wieży znajdują się na poziomie ulicy, jedno piętro — pod jej poziomem.

Wysokość wież może być zwiększona

do ośmiu pięter.

W ten sposób na miejscu, zajmowanem dotąd przez dwa wozy, mieściłoby się wozów szesnaście.

Próby przemawiają za praktycznością nowego wynalazku.

Zmierzch flirtu.
Skarga słynnego pisarza.

Marcel Prevost, słynny autor powieści „Les demi-vierges" w jednym z zeszytów „Revue de France" zajmuje się przemianą jaka zaszła w stosunku wzajemnym dzisiejszej młodzieży.

Charakterystyczne wydaje mu się to, że młodzież obojga płci poufali się ze sobą stoi na stopniu dawniej nieznanej „familiarite" która wogóle przeszkadza wytworzeniu się atmosfery namiętności i miłości. Nadszedł koniec flirtu.

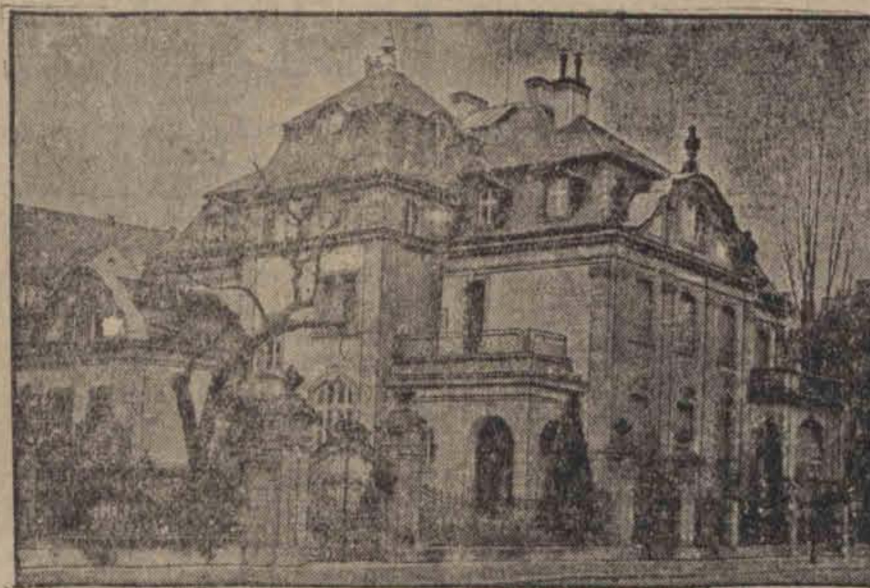
„Ale rzeczywiście", — tak pisze Marcel Prevost, flirt nie miałby więcej sensu między młodymi ludźmi a młodemi panienkami, którzy spotykają się kiedy tylko chcą i korzystają z pełnej swobody słów i ruchów. Młody człowiek nie wzdycha więcej do swojej ubóstwianej z idjotyczną nieśmiałością.. Telefonuje do niej, umawia się z nią według swego upodobania i

bez żadnej tajemniczości.

To wszystko jest bardzo piękne i bezsprzecznie moralne, ale niema w tem ani za grosz romantyzmu. W tych warunkach zrozumiałe jest jeżeli jeden partner zakochane oczko, drugi śmieje mu się w twarz".

„Gąska" dawniejsza znikła. Jest to typ należący do przeszłości. Dzisiejsza młoda panna czyta mniejwięcej wszystko, kąpie się w trykotach i w tym stroju kąpie się bez żenady z młodymi ludźmi na plaży, tańczy bez gorsetu w bliskiem z partnerem objęciu i policzek przy policzku jak to przepisują najnowsze tańce, a jest pomimo to niemniej cnotliwa niż dawna „gąska". Poufność w stosunku do drugiej płci, wywiera swój nieodzowny wpływ, zabijając wszelką wzajemną nadwrażliwość.

Pałac miljonera ofiarą podatków.



Jeden z najpiękniejszych pałacyków Hannoweru przedstawiający wartość przeszło dwóch miljonów złotych, przeszedł na własność tego miasta, ponieważ właściciel nie mógł uiścić nałożonych podatków.

Podsłuchane.

SZCZĘŚCIE.

— Namyśliłem się, już nie będę ubezpieczał się na życie: może trzeba będzie opłacać składkę przez jakie 20 lat; to nie ma najmniejszego wyrachowania.

Agent: — Nie przeczę, wszystko się zdarza, ale jeśli się panu dobrodziejowi poszczęści, to może pan umrzeć w pierwszym zaraz roku ubezpieczenia się.

PO OTRZEŹWIENIU.

Żona: Mój kochany mężu! Zerwij mi lilję wodną, która tam blisko brzegu rośnie.

Mąż: Jakże możesz tego ode mnie żądać. Musiałbym wejść w wodę i zamoczyłbym się sobie nogi.

Żona: — (zła): Widzisz! Tacy wyście mężowie wszyscy. Czyś mi to przed ślubem nie obiecywał, żeś gotów w ogień iść za mnie?

Mąż: Prawda, ale o wodzie nigdy nic nie mówiłem.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański